PRAD

1936

VII-VIII

SPIS RZECZY.

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 31 LIPIEC — SIERPIEŃ 1936 ROK 23



LIPIEC — GRUDZIEŃ

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - UNIWERSYTET



H. ŻYCZYŃSKI
Lu in.

St. Brzozowskiego Kultura i Życie.

Instytut literacki przystąpił do zbiorowego wydania pism Stanisława Brzozowskiego i wydał świeżo jako tom czwarty całości zbiór artykułów p. t. *Kultura i życie*. Jest to przedruk książki, jaka ukazała się pod tym tytułem w r. 1907, a uzupełnionej kilkoma dodatkami z zakresu krytyki, jak i filozofji, a mianowicie t. zw. wstępu do filozofjí, oraz rozpraw o Nietzschem.

Książka ta jest z dwóch względów ciekawa. Przedewszystkiem stanowi ważne ogniwo w rozwoju umysłowości Autora, który przeszedł ciekawą drogę od socjalizmu i materjalizmu do katolicyzmu. Następnie stanowi ona ciekawy dokument czasu, jako walka ówczesnej inteligencji polskiej o nowy, głębszy światopogląd i próbę wyjścia poza ciasne szranki przestarzałego pozytywizmu. Dużo w tej książce mieści się trwałych wartości, ale wiele też jest w niej publicystyki. Pochodzi to z warunków pracy i nastawienia Autora, który pisze artykuły dziennikarskie i oddycha atmosferą walki. Nadto głównym celem Autora było raczej wyrobienie u społeczeństwa nowej postawy filozoficznej, niż chęć dania zaokrąglonego systemu.

Jakkolwiek ostatnio wiele się Brzozowskim zajmowano, ta epoka jego działalności nie została jeszcze należycie oceniona i zbadana. Nie jest to zresztą rzecz łatwa. Brzozowski był naturą bogatą i bujną, interesował się różnemi dziedzinami, głównie zaś interesowała go literatura, filozofja i zagadnienia społeczne. Te trzy dziedziny zlewał w jedną całość i ujmował je jako jedno wielkie zagadnienie kultury. Na tem połączeniu trzech, luzem dawniej chodzących dziedzin, polega nowość zjawiska, jaką u nas reprezentował Brzozowski. Ale filozofja kultury nie wyczerpuje jego osobowości, gdyż był on równocześnie utalentowanym literatem, twórcą. Filozofja, czy teorja jest zwykle czemś ex post,

rodzajem refleksji, rozpatrywaniem tego, co było, gdy tymczasem twórczość, zwłaszcza u takiej natury żywiołowej, jak Brzozowski, była nastawiona na przyszłość. Istniała więc w osobowości Brzozowskiego sprzeczność kierunków i dążeń, która szukała rozwiązania w specjalnem sformułowaniu zarówno samej istoty kultury, jak i zadań filozofji. Stąd wypływa jego pociąg do dawniejszych reprezentantów filozofji twórczej, jak Schelling i Hegel, oraz współczesnych mu myślicieli takich, jak Bergson, James, Croce i t.d.

Myśl filozoficzna Brzozowskiego jest bardzo żywo zrośnięta z myślą europejską, a kwestją badań będzie ustalić bliższe filjacje. Można zresztą z góry przyjąć, że zasługa jego polega nie tyle na oryginalności myśli, ile na przenikliwej orjentacji w twórczych dążeniach wieku i na wywalczaniu nowej postawy filozoficznej.

Nie kusząc się o wyczerpujące omówienie całej zawartości dzieła, zatrzymamy się nad niektóremi etapami myśli Brzozowskiego, by ustalić jej związki z kierunkami zachodu, oraz uwydatnić ich znaczenie na naszym gruncie.

W samem pojęciu kultury szedł on za Henrykiem Rickertem, który złamał monopol przyrodoznawstwa i uwydatnił różnicę, zachodzącą pomiędzy wiedzą humanistyczną a przyrodniczą.

Jako krytyk, zaznaczył się, czy wyróżnił Brzozowski atakiem swym na Miriama. Sądzono powszechnie, że wydawana przez niego *Chimera* pełni poważną misję kulturalną, gdy tymczasem w oczach młodego filozofa kultury nie znalazła łaski. „Wielka sztuka powstaje z życia i zmagania sią z jego żywemi, nieustannie zmieniającemi się zadaniami. Miriam oderwał sztukę od życia i skazał ją na manieryzm. Manierę nazwał pięknem, duszą sztuki".

Pośrednio w Mirama godził również artykuł programowy p. t. *Kultura i życie*, gdzie jako typ rozkładowczy, jest wskazany współczesny człowiek-dyletant. Bez większej trudności możemy wykazać, że w tym czasie w podobny sposób atakował we Włoszech Croce D'Annunzia i nazywał go psychicznym dyletantem, dla którego świat istnieje tylko, jako igraszka.

Obszerniejsza polemika z Miriamem posiada formę dialogu. Możemy zauważyć, że formę taką zachwalał Oskar Wilde i sam się nią posługiwał w słynnych *Dialogach o sztuce.* Brzozowski domaga się krytyki przedmiotowej, ale równocześnie zaznacza, że ten cel może osiągnąć tylko krytyka twórcza, zdolna podejść do dzieła sztuki od wewnątrz: „Krytyka przedmiotowa może być tylko filozoficzną. Nauka nie jest w stanie ująć wprost dzieła sztuki. Dzieło sztuki, aby być poznane, musi być odtworzone, stworzone na nowo. Akt twórczy leży na początku wielkiej działalności krytycznej i ustanawiając sam przedmiot jej, rozstrzyga tem samem o jej doniosłości".

Stanowisko Brzozowskiego jest prawdziwie paradoksalne. Krytyka przedmiotowa usiłuje ograniczyć czynniki wewnętrzne, gdy tu właśnie twórczy subjektywizm został uznany za warunek przedmiotowości. Otóż ta paradoksalność wywodzi się w prostej linji od Wilde'a, który nauczał podobnie: „Nigdy nie jesteśmy w stanie wyjść poza siebie i w dziele twórczem nie może być nic takiego, czegoby nie było w twórcy samym. Powiedziałbym nawet, że im dzieło wydaje się objektywniejszem, tem bardziej jest subjektywne... Tak, forma objektywna jest właściwie najbardziej subjektywną. Człowiek jest najmniej sobą, gdy mówi we własnej osobie".

Zbieżność ta nie jest przypadkowa, jak świadczą dalsze wywody Brzozowskiego: „Obrzydzeniem i niesmakiem zdjęci dla tych sądów, opartych wyłącznie jedynie na profesorskiej oschłości... zbrzydziliśmy sobie wszelką krytykę, która sądzi. Zapomnieliśmy, że przedmiotowość — to nie obojętność i martwota, lecz właśnie szczyt i maksimum życia, że przedmiotowym jest nie ten, kto zawiązawszy sobie oczy mówi: jestem bezstronny, gdyż jestem całkiem na wszystko ślepy, lecz ten, kto z samej istoty swojej zdolen jest widzieć wszystko...".

Brzozowski parafrazuje tu następujące wywody Wilde'a: „Krytyk nie może nawet być sprawiedliwym we właściwem znaczeniu słowa. Jedynie o rzeczach, zgoła nas nie obchodzących, możemy sądzić bezstronnie, co też jest niewątpliwie przyczyną, dlaczego sąd bezstronny pozbawiony jest zawsze wszelkiej wartości.

Człowiek, patrzący na sprawę z obydwu stron, zwykle nie widzi żadnej. Sztuka jest namiętnością, a w kwestjach sztuki myśl przybiera bezwiednie barwę uczucia i jest raczej jakimś fluidem, niż czemś konkretnie określonem, zależna od subtelnych nastrojów i rzadkich, podniosłych momentów, nie da się zamknąć w surowej formie naukowej lub dogmacie teologicznym".

Musimy stwierdzić, że Brzozowski czynił z tych założeń pełny użytek, bo nietylko uprawiał sztukę twórczą, lecz również często bardzo nawet niesprawiedliwą. Próbą krytyki twórczej jest artykuł o Norwidzie, którego sztukę określa Brzozowski z pomocą symbolicznego obrazu ruin. Charakter twórczy szkicu podkreśla również przeplatanie kompozycjami wierszowanemi Brzozowskiego. Nadto uczynił pewne trafne spostrzeżenie, zdaje się, że nie wyzyskane przez badaczy Norwida, o pewnym związku estetyki Norwida z Enneadami Plotyna.

Dążenia Brzozowskiego są wybitnie reformatorskie i nowoczesne, a co najciekawsze, kłócą się niemal z wszystkiem co było w ówczesnej Polsce. Oryginalność jego stanowiska uwydatni się najlepiej w porównaniu z ówczesnym stanem rzeczy. Charakteryzując ówczesne stosunki w sposób możliwie najogólniejszy, możemy powiedzieć, że inteligencja polska dzieliła się na dwa wrogie obozy: tradycyjny i postępowy. Artykuł Brzozowskiego z 1906 r. p. t. *Koniec legendy* świadczy, że autor wyszedł już poza te granice i zajmuje stanowisko coraz to bardziej odrębne: „Potrzebujemy dziś jasnej myśli, krzepkiej, niewzruszonej woli, wiary w przyszłość i w prawdę. Literatura musi karmić rodzące się pokolenie lwiem mlekiem. Wszystko inne będzie trucizną".

Znaczy to tyle, że Brzozowski uznał różne hasła postępowe i różne objawy modernizmu za rozkład kultury, a nie za dążenie wzwyż. W surowej i krytycznej ocenie modernizmu solidaryzował się z głośnym filozofem, Ottonem Weiningerem. Powszechnie zna się i mówi się o paradoksalnej stronie jego dzieła p. t. *Płeć i charakter*. Ale są tam inne silniejsze strony. Weininger stał twardo na stanowisku etyki Kanta i uznawał jego metafizykę, wyłożoną w *Krytyce praktycznego rozumu*, a lekceważoną zazwyczaj przez pozytywistów i postępowców. Następnie uznawał

potrzebę t. zw. filozofji wartości i występował przeciw ówczesnej szkole austrjackiej, która traktowała wartości jedynie z punktu widzenia psychologji. W tych wszystkich punktach postawa filozoficzna Brzozowskiego solidaryzuje się najzupełniej z Weiningerem.

Najciekawszą jednak rzeczą w książce Weiningera jest rozdział p. t. *Das Judentum*, niesłychanie surowa analiza struktury żydowskiej i druzgocąca krytyka kultury modernistycznej, przepojonej duchem żydowskim. Dziwne wrażenie sprawiają te gromy, ciskane na triumf żydowstwa przez filozofa-żyda: „Nasza epoka pozwala nam oglądać żydowstwo na najwyższych szczytach, na jakich nie było od czasów Heroda. Żydowskim jest duch modernizmu, z jakiegokolwiek tylko spojrzymy nań punktu".

Ten duch żydowski, wedle Weiningera, ma charakter rozkładowczy i stanowi negację wszelkiej prawdziwej twórczości. Wymienia on wiele takich ciężkich grzechów, jakiemi żydostwo zaraziło kulturę współczesną, a do czego zalicza materjalizm, tendencje antyreligijne, panseksualizm i t. d. Bliżej zajmiemy się jednem tylko zagadnieniem, które dziś może jest bardziej aktualne, niż za czasów Weiningera. Mianowicie już Weininger, jako znakomity znawca psychiki żydowskiej, zauważył szczególny pociąg żydów do komunizmu i negatywny stosunek do państwa, co usiłował odpowiednio wyjaśnić. Mianowicie żydzi nie lubią indywidualizmu, a tem samem negują własność osobistą, tem bardziej, że z natury przywykli do bogactw ruchomych. „Własność pozostaje w nierozerwalnym związku z indywidualnością. Stąd pochodzi, że żydzi tak gromadnie lgną do komunizmu. Komunizm, jako dążenie do wspólnoty, należy odróżnić od socjalizmu, jako dążenia do społecznej kooperacji i uznania godności ludzkiej w każdej jednostce. Socjalizm jest aryjski (Owen, Carlyle, Ruskin, Fichte), komunizm zaś żydowski (Marx). Współczesna socjalna-demokracja dlatego w swej ideologji tak bardzo się oddaliła od chrześcijańskiego, prerafaelickiego socjalizmu, ponieważ żydzi odgrywają w niej zbyt wielką rolę. Forma marksowska ruchu robotniczego, mimo uspołeczniających skłonności, nie zajmuje żad-

nego stosunku względem idei państwa, co należy sprowadzić do zupełnego niezrozumienia żydów dla myśli państwowej"[1].

Wyrazicielem podobnych poglądów stał się u nas Brzozowski, a to tłumaczy jasno jego późniejszy zatarg z socjalną demokracją, oraz nieporozumienia z Wilhelmem Feldmannem, koryfeuszem ówczesnego postępu i modernizmu w Polsce.

Artykuły filozoficzne Brzozowskiego były walką z pozytywizmem i materjalizmem, które to kierunki, dawno na zachodzie przezwyciężone, miały w Warszawie wciąż pełny obieg, jak ideały pseudoklasyczne w dobie Mickiewicza. Filozofji uczono się z niesłychanie płytkiej książki Haeckla *(Welträtsel)*, tłumaczonej u nas pod tytułem *Zasady filozofji monistycznej.* Za próbę krytycyzmu i głębi, może posłużyć stosunek Haeckla do Kanta. Wedle niego, Kant, będąc w pełni sił duchowych, napisał *Krytykę czystego rozumu* i tam obalił trzy dogmaty: istnienie Boga, nieśmiertelność duszy, wolną wolę. Ale później, cierpiąc już na uwiąd starczy, napisał *Krytykę praktycznego rozumu*, gdzie te trzy dogmaty uzasadnił. Haeckel nazwał to drwiąco *filozofją tylnych drzwi*, któremi wpuszcza z powrotem to, co głównemi drzwiami zostało wyrzucone.

Filozofja nowsza nie przyjęła tego sądu i za swoją uznała *Krytykę praktycznego rozumu.* Czynił to n. p. w Niemczech Alojzy Riehl. Również nowo powstający pragmatyzm wyrównywał sprzeczność, jaka rzekomo zachodziła pomiędzy teoretyczną a praktyczną filozofją Kanta. Ogólnie możemy sprawę postawić następująco. Człowiek zawsze pozostaje do świata w pewnym stosunku. Zasadniczo może zajmować trzy różne postawy, a stosunki te wyrażają się w trzech rodzajach prawd: pewniki, fakty, wartości. To właśnie stanowisko popularyzował u nas Brzozowski i oświetlał różnicę, zachodzącą pomiędzy dziedziną faktów a wartości. Tak więc zapewne do naszych ówczesnych wyznawców Haeckla odnosi się jego uwaga: „My przywykliśmy widzieć w *Krytyce praktycznego rozumu* wyłącznie i jedynie objaw słabości wielkiego skądinąd umysłu. Nie mogło zresztą być inaczej, gdyż

---

[1] O. Weininger, *Geschlecht und Charakter*, Wien 1904, s. 417.

nigdy tak powierzchownie nie pojmowano Kanta, jak w dzisiejszej epoce neokantyzmu".

Brzozowski podkreślił polemiczny i publicystyczny charakter swych artykułów filozoficznych, ujmując je w wydaniu książkowem w jeden znamienny tytuł: *w walce o światopogląd.* Na czoło zainteresowań wysuwa zagadnienie wartości. Wprawdzie odróżnia t. zw. prawdy naukowe od wartości, ale je również od nich uzależnia. „Świat dziejów, przyrody tkwi w wartości, tworzenie, czyn wartościujący to jedyna rzeczywistość, zawierająca w sobie wszelkie możliwe określenia i rozróżnienia".

W tej działalności schodził się, a może i umacniał, z Aloisem Richlem, którego piękna i jasno napisana książka p. t. *Zur Einführung in die Philosophie des Gegenwart*, ukazała się w 1902 r. Richl, omawiając problemy poglądu na świat, również wysuwa na czoło zagadnienie wartości: „Rozum nie wyczerpuje istoty ducha, a przeznaczenie człowieka nie kończy się na funkcjach poznania. Poznanie ani nie jest wszystkiem, ani wszystkiego nie oznacza. Rzeczywistości, jaka na nas działa, nie chwytamy samym rozumem, lecz przeżywamy ją umysłem, szacujemy uczuciem, osiągamy wolą. W ten sposób powstają idee, czyli wartości, a ponieważ nie wypływają one z czystego rozumu, więc też nie są przedmiotem samej wiedzy" [1].

„Wartości stwarzają kulturę. Z wartości jest zbudowane całe królestwo ludzkie wraz z wszystkiemi instytucjami na gruncie przyrody. Są one zasadami, wewnętrzną, kształtującą formą tego, co nazywamy poglądem na świat i co odróżniamy od naukowego poglądu na świat. Problemy poglądu na świat są problemami wartości" [2].

Brzozowski uważał za istotę życia ludzkiego czyn, a i w tym względzie solidaryzował się z Riehlem, który utrzymywał podobnie: „Człowiek nie jest jakąś istotą uczącą się, lecz żyjącą i działającą; tylko w działaniu i przeciwdziałaniu znajduje pełną

---

1 A. Riehl, *Zur Einführung in die Philosophie der Gegenwart*, 3. Aufl. Leipzig 1908, s. 182.

2 s. 184.

satysfakcję. Pierwszem i ostatniem w człowieku jest praca, — jego życie zaś czynem dla czynu" [1].

Ta sama nuta stanie się zasadniczym motywem filozofji Brzozowskiego. Z tych założeń wychodząc, będzie żądał od pisarzy, by byli wielkimi wychowawcami społeczeństwa i wyrabiali właściwą, zdobywczą postawę wobec życia. Największym jego wrogiem będzie typ kontemplacyjny.

Riehl przytacza również zdanie Goethego, że epoki wierzące odznaczają się szczególną zdolnością twórczą, co stara się bliżej uzasadnić. „Kto działa, nie powinien wątpić, lecz musi być przepełniony i pobudzany wiarą w swe cele i ideały. Wiara sama tworzy kulturę. To przeświadczenie Goethego jest również nauką naszej filozofji historji, a każde głębsze wejrzenie w dzieje kultury potwierdza to".

Taki sam moment wiary poczyna rozbrzmiewać w artykułach filozoficznych Brzozowskiego owego okresu przełomowego, by później skrystalizować się głębiej pod wpływem nowych doświadczeń i dalszych studjów, Jamesa i Newmane.

Walcząc zrazu o wyrobienie nowej postawy filozoficznej, Brzozowski starał się powoli bliżej ustalić swe zasady i zdobyć się na pewną samodzielność myśli. Taki charakter posiada jeden z późniejszych jego artykułów, pochodzący z 1906 r. p. t. *Drogi i zadania nowoczesnej filozofji.*

Zdaje mi się, że w tym czasie pozostawał Brzozowski głównie pod urokiem filozofa angielskiego, F. S. Schillera, który należał do pragmatystów, a reprezentowany przez siebie kierunek filozoficzny nazywał humanizmem [2]. Nazwę kierunku objaśnia najlepiej artykuł jego p. t. *Od Platona do Protagorasa* [3]. Jest to odwrót od filozofji oderwanej w kierunku bardziej praktycznym, próba oparcia się na tezie Protagorasa, która głosi, że *człowiek jest miarą wszechrzeczy.* Schiller sądzi, że wskazówka taka „da-

[1] S. 172.
[2] F. C. S. Schiller, *Humanism.* London 1903.
[3] *Quarterly Review.* Styczeń 1906.

je natchnienie zdrowsze, niż widmo niedostępnego absolutu, istniejącego wiecznie, niezmiennie i bezwzględnie dla samego siebie"[1].

Ten sam humanizm staje się głównem założeniem Brzozowskiego. Mianowicie odrzuca on teraz istnienie ustalonej rzeczywistości, a przyjmuje tylko zmieniający się wciąż stosunek człowieka do nieokreślonego żywiołu: „ludzkość nigdzie nie styka się ze światem inaczej, jak przez pryzmat własnej twórczości. Nigdzie więc nie może być mowy o przyrodzie raz na zawsze danej, wiszącej nad nami, jak przeznaczenie. Mamy tu do czynienia tylko z czemś, co obowiązującem jest dla pewnego określonego stopnia rozwoju działalności ludzkiej".

Zgodnie z tem założeniem krytykuje dawnych filozofów, którzy szacowali świat: „Świat jest zły, albo świat jest dobry. Tak stoi kwestja. Jakgdyby człowiek, żyjący w społeczeństwie, odczuwał świat bezpośrednio, a nie zaś przez pośrednictwo urządzeń społecznych". Jest to stanowisko pragmatyzmu, wedle którego nasz świat jest ciągłym procesem działalności człowieka. Zagadnienie to omawia Schiller i twierdzi, że świat jest doskonalony rozumnemi wysiłkami człowieka[2].

W nowym duchu oświetla obecnie Brzozowski *Krytykę czystego rozumu* Kanta. „Teraz wyjaśnia się nam właściwe znaczenie teorjopoznawczego odkrycia Kanta, tego odkrycia, które nazywał on swoim kopernikowskim czynem. Nie pojęcia nasze stosują się do rzeczy, lecz rzeczy do pojęć — mówił on. Znaczy to: nic nie wiemy o rzeczach prócz tego, co poznajemy w formie stosunków, zachodzących pomiędzy nami a światem, stosunki te zależą zaś od naszych urządzeń i wynalazków technicznych".

Jest to trochę za szeroka i za swobodna interpretacja, na którąby Kant bezwarunkowo nie przystał. Kant stwierdza nieuniknioną konieczność, jaka ciąży na fakcie, że podmiot poznaje przedmiot, skutkiem czego to poznanie ma zawsze tylko charakter symboliczny i nie wychodzi poza świat zjawiskowy. Tymczasem Brzozowski wyciąga stąd wniosek, że duch ludzki wogóle

---

1 F. C. S. Schiller, *Études sur l'humanisme*. Paris 1909, s. 90.

3 *Humanism*, s. 123.

nie jest w stanie wyjść poza fenomena. Innemi słowy, przejęty nowym dla siebie pragmatyzmem, zapomina chwilowo o *Krytyce praktycznego* rozumu. Nowe więc stanowisko filozoficzne Brzozowskiego jest równocześnie pewnym postępem i odwrotem.

Z założeń swoich wyprowadził Brzozowski zbyt daleko idące wnioski: „Zrozumieć teraz trzeba, że sama myśl ma znaczenie w świecie jedynie dzięki pracy. Dopiero na podstawie wyzwolenia pracy — hasło swobody myśli nabiera istotnej wagi".

Trudno nie zauważyć, że autor dokonał tu dużego przeskoku, bo wyszedł od teorji poznania, a skończył na reformach socjalnych i żądaniu wyzwolenia pracy. Zdaje mi się, że Brzozowski mimo wszystko źle zrozumiał zasady pragmatyczne i pomieszał dość swobodnie marksowskie pojęcie pracy z czynem pragmatystów, jako kryterjum prawdy. Wiąże się to z drugim jego błędem, czem jest pomieszanie myślenia naukowego i filozoficznego. Tem, co zmienia oblicze ziemi, a tem samem i przekształca stosunki społeczne, jest myślenie naukowe, sprowadzone na właściwe tory przez Galileusza. Ale, niestety, nietylko błogosławieństwo stąd spływa na ludzkość, jak to trafnie wykłada Bertrand Russel w swej książce p.t. P*oglądy i widoki w nauce współczesnej.* Mianowicie Brzozowski spodziewał się bardzo wiele od zrealizowania zasady, że świat jest takim, jakim go uczyni nasza praca. Tymczasem Russel już dziś dostrzega niebezpieczeństwa, płynące z takiego nastawienia. „Człowiek praktyczny uważać będzie, że jest dla niego obojętne wiedzieć, jakim jest świat zewnętrzny, w rzeczywistości czy też we śnie, byleby tylko on mógł go sobie wystawić takim, jakim go pragnie mieć. Z tego powodu nauka coraz więcej zastępuje *miłość—wiedzę* przez *wiedzę—władzę* i gdy zamierzenia te będą całkowicie uskutecznione, wiedza się stanie bardziej okrutną".

Ostatecznie filozofja Brzozowskiego jest wyrazem jego własnej indywidualności. Nadzwyczajnie uzdolniony, pełen żywiołowej siły, fanatycznie oddawał się pracy myśli. Nic więc dziwnego, że pracę ubóstwił i zapomniał, że rodziła się ona z niezwykłego jej umiłowania. To pomieszanie przyczyny ze skutkiem

sprawiło, iż przepomniał, że miłość jest główną dźwignią życia i że umiłowanie wartości rodzi twórczą twórczość.

W obecnej edycji pomieszczono jeszcze wydaną pracę z 1906 r. p.t. *Wstęp do filozofji*. Nadto podano dwie rozprawy, poświęcone Fr. Nietzschemu. Jedna z nich ukazała się w druku w 1912 r. Pracom tym poświęcił większą rozprawę K. Wyka [1]. Ponieważ wydana przez autora *Kultura i życie* stanowi specjalną całość, o wybitnie bojowym tonie, nie wykraczamy w tem miejscu poza jej ramy. Nietzsche, popularny u nas w dobie Przybyszewskiego, był już wówczas przezwyciężony na naszym gruncie przez Wyspiańskiego i Żeromskiego, tem samem więc walka Brzozowskiego z jego egotyzmem miała znaczenie mniejsze.

Natomiast *Wstęp do filozofji* jest o tyle ciekawy, że tu Brzozowski wychodzi poza surowy nakaz pracy. Pojęcie to zatraca tu nawet swój charakter marksowsko-proletarjacki, a staje się raczej symbolem życia, pojętego, jako ruch, stawanie się, twórczość. Tu więc, obok Bergsona, przypomina się romantyczna filozofja Schellinga, a oczom człowieka otwiera się jasna, metafizyczna perspektywa. „Czem jest cała działalność człowieka? dążeniem w nieskończoność. Rośnie on wciąż i bogaci się. Coraz głębiej kocha, coraz bujniej i nigdy mu przystać nie wolno. Dążenie utrzymuje w nim to nawet, co posiada. Gdy wstrzyma się w tworzeniu, traci, co już zdobył. Nie ma bowiem ludzkość nic, prócz czynu swego i tworzenia swego. Goryczy pełny byłby ten pochód, gdyby nie to, że miłość go ożywia. I że miłość w nim wszędzie jest".

Jeżeli teraz jeszcze raz zechcemy rzucić okiem na kilkuletni trud myślowy młodego filozofa, utrwalony w *Kulturze i życiu*, możemy stwierdzić, że przetrawił sporo rzeczy. U Crocego i Wilde'a uczył się estetyki i krytyki, H. Rickert pozwolił mu przezwyciężyć przyrodniczo nastawiony pozytywizm, A. Riehl, i H. Münstenberg wtajemniczyli go w świat wartości, O. Weininger podważył w nim szacunek dla zażydzonego modernizmu i socjalizmu,

---

[1] *St. Brzozowskiego dyskusja o Fr. Nietzschem.* (Prace historyczno-literackie—Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego, Kraków 1936).

Bergson pod złudną powłoką świata gotowego ukazywał mu dynamiczne procesy stawania się, wreszcie pragmatyzm i humanizm doprowadziły go do sformułowania sobie idei pracy. Wiedza, jaką zdobył, stała się organiczną częścią jego jestestwa, weszła niejako w krew i ciało, a ten fakt wewnętrznego zespolenia dał mu właściwy styl pisarski, który niema nic wspólnago z recytowaniem rzeczy wyuczonych, lecz stale rozbrzmiewa tonem, dobytym z głębin przekonania.

X. Dr. K. KOWALSKI
Poznań.

Obowiązek i charakter pracy dla Kościoła.

W obecnych czasach przeżywamy bezsprzecznie jeden z najświetniejszych okresów odrodzenia się ducha katolickiego wśród świeckich katolików. Zarówno wierny lud nasz jak i inteligencja świecka, zwłaszcza młoda, coraz to żywiej i wszechstronniej rozpoczyna uważać Kościół św. za rzecz swoją. To też nie dziwnem, że umysłowo-religijne zainteresowanie się sprawami Królestwa Bożego na ziemi wzmaga się z dnia na dzień w sposób bardzo szczęśliwy.

Z poprawnego poznania prawdy katolickiej winien jednak zrodzić się czyn katolicki. Boć na samem wyłącznie teoretycznem i umysłowem zainteresowaniu się Kościołem św. nie może bynajmniej zakończyć się rola laikatu w Królestwie Chrystusowem na ziemi. Sama inteligencja, zresztą, zgłaszająca się dzisiaj, niby duchowe rycerstwo w duchowej służbie, do szeregów Chrystusa Króla świadczy swoim zapałem o aktualności, którą posiada roztrząsanie podstaw i istoty pracy naszej dla Kościoła Katolickiego.

Nie jest ona coprawda ani rzeczywistością nową ani obowiązkiem nieoczekiwanym w żywocie inteligencji naszej. Życie bowiem osobiste i społeczne nas Polaków zrosło się z sprawami

Kościoła Katolickiego do tego stopnia, że szacunek i ofiarność na rzecz kultury katolickiej stanowi u nas jedną z prawie nieodzownych komponent rodzimego żywota naszego.

Rozumie się, że tego rodzaju tradycyjne przywiązanie do kultury chrześcijańskiej tylko wtenczas będzie mogło służyć pomocą przyszłości naszej, jeżeli je ożywiać, utrwalać, zapładniać i rozwijać będzie uświadomione, na wierze i miłości oparte, czynne przywiązanie do Kościoła Katolickiego. To ostatnie zaś zawiera w sobie zadanie pracy dla Królestwa Bożego na ziemi takiej, która mogłaby poważnie przyczynić się do chwały Chrystusa-Króla, do wywyższenia Jego Kościoła i do wiecznego szczęścia tych, którzy w powyższem dziele współpracują oraz innych chrześcijan, co przez pracę wspomnianych apostołów do Zbawiciela i Kościoła Jego pociągnięci być mają.

Ażeby najpierw dobrze uświadomić sobie zasadniczy poziom oraz właściwą istotę pracy dla Kościoła św. trzeba nam pamiętać o istotnym ustroju tego społeczeństwa Chrystusowego, które jest zarazem nadprzyrodzonem oraz instytucją zbawienia i w tem znaczeniu „nie z tego świata" (św. Jan XVIII, 36), — i widzialnem zawierającem w sobie wyraźną celowość opanowania całej ziemi w formie ukonstytuowanej, zorganizowanej społeczności (św. Mat. XXVIII, 18-20).

To też katolik świecki chcący się oddać na usługi Kościoła świętego, będzie gotów do prowadzenia życia i ofiarowania pracy z jednej strony, istotnie nadprzyrodzonej uświęconej w szarzyźnie codziennego żywota zmierzającego jednak z drugiej strony do tego, by utrwalić siebie i innych katolików w świecie na stanowiskach możliwie skutecznych dla widzialnego wzrostu Królestwa Chrystusowego na ziemi. Dobrze pisze Siostra Teresa Franciszkanka w czasopiśmie Verbum II 1935/36: „mistyka zaczepiona bardzo mocno o zaświat, w swoich funkcjach ludzkich nietylko nie prowadzi do zaświatowości i nie wyosabnia człowieka z jego naturalnego środowiska, ale mocniej, odpowiedzialniej i skuteczniej w to środowisko go wkorzeni.

We wszystkich epokach dziejów chrześcijaństwa praca dla Kościoła św. posiadała zwolenników licznych i często wybitnych.

W obecnym czasie jednak, kiedy to nad pobożnością i życiem katolików zajaśniały postacie świętych jak św. Teresy od Dzieciątka Jezus męczenniczki miłości, — św. Jana Bosko męczennika pracy, — czcigodnego Jerzego Frassatiego wzoru poświęcenia sił i życia dla spraw Kościoła św. rozpoczyna się wśród laikatu niby powiew wiosenny, prawdziwy nadprzyrodzony wyścig pracy na rzecz utrwalenia i rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Wszakże czyn katolicki, by mógł stać się prawdziwie trwałym i skutecznym, winien wyrastać z duszy głęboko uświadomionej o ważności obowiązku oraz o prawdziwym charakterze pracy Kościoła św. Do tego mogą walnie przyczyniać się dwie nauki teologiczne, mianowicie doktryna o Kościele jako Ciele mistycznem Chrystusa i teorja o Kościele-Matce naszej, które w obecnej chwili stają się jednem z ognisk współczesnej katolickiej myśli teologicznej.

I.

Nauka o mistycznem Ciele Zbawiciela doznała w ostatnich latach tak systematycznego, wszechstronnego i doskonałego opracowania, że wyniki jej można uważać nietylko za doskonale uzasadnione, ale i za dostatecznie dojrzałe, by stać się przedmiotem i regułą życia katolików, zwłaszcza świeckich, doby obecnej. Pragniemy jednak, by uwydatnić szczególnie podstawy pracy dla Kościoła, mianowicie na nadprzyrodzony dynamizm mistycznego Ciała Chrystusa, czyli na jego rozwój, wzrost i rozkrzewienie. Przypowieści Pana Jezusa O ziarnku gorczycznem i o kwasie chlebnym niemniej jak nauka św. Pawła o wzajemnem oddziaływaniu na siebie członków tego nadnaturalnego społeczeństwa (1 Kor. XII, 1 nn.—Ef. II, 14-22) udowadniają niezbicie, że mistyczne Ciało Zbawiciela nietylko żyje ale się rozrasta, rozkrzewia, przenika dusze, życie synów ludzkości i rodzi owoc w postaci pracy tychże dla Kościoła Świętego.

1. Wzrost tego mistycznego Ciała odbywa się najpierw na nadprzyrodzonej skali *intensywności*. Dużo pisze i mówi się dzisiaj o *potencjale* naszej wiary i miłości dla Chrystusa i Kościoła św. Otóż potencjał ten zawiera w sobie zaktualizowane siły i ener-

gje nadprzyrodzone, które ożywione łaską uświęcającą, w stanie zarodkowym znajdują się w naszych cnotach nadnaturalnych i pod wpływem łaski uczynkowej bywają pobudzone do działania coraz to doskonalszego, sprawniejszego i wszechstronniejszego. Im wyższy potencjał nadprzyrodzonych energij w duszy chrześcijanina, tem intensywniejszy będzie czynny udział jego w życiu i działalności Kościoła św., tem doskonalsza też jakość jego działania i poświęcenia się dla spraw Bożych.

Mistyczne Ciało Chrystusa wzrasta więc intensywnie przez to, że członkowie jego coraz to lepiej i doskonalej żyją życiem nadprzyrodzonem i owoce rodzą w modlitwach i pracach życia chrześcijańskiego. Wzrost ten należy, jak to wyżej wykazaliśmy, do istotnej dynamiki Kościoła św. na ziemi. Wspomnianemu wzrostowi intensywnemu sprzeciwia się wszystko to, co potencjał naszej wiary i miłości oraz innych cnót obniża: jak obojętności czyli indyferentyzm, letniość, jednostronność, miernota, średniota i niekonsekwencja w życiu chrześcijańskiem. Przeszkody te wzrastają tam przedewszystkiem, gdzie nie dochodzi do dusz ni łaska sakramentalna ni wpływ apostolski hierarchji Kościelnej.

Z powyższego wynika, że jednem z istotnych zadań apostolstwa członków Kościoła Katolickiego polega na współpracy, w intensywnym wzroście Królestwa Bożego na ziemi, z Boskim Zbawicielem, który o sobie powiedział: „Jam przyszedł, by (owce moje) życie miały i w coraz obfitszej mierze je posiadały" (Św. Jan X, 10). To podniesienie nadprzyrodzynego poziomu życia i działalności katolików stało sią w ostatnich latach szczególnie aktualnem ze względu na modernizm i laicyzm, z których pierwszy usiłował podważyć dążenie do doskonałości osób pojedyńczych, a drugi atakuje rozszerzenie się społecznego wpływu Królestwa Chrystusowego w krajach chrześcijańskich. Ażeby usunąć wspomniane przeszkody trzeba nam dążyć do bezustannego podniesienia nadprzyrodzonego potencjału w duszy i w życiu członków Kościoła św., czyli do katolicyzowania katolików, do spotęgowania ich życia nadprzyrodzonego i jego siły apostolskiej.

Praca ta istotna i o pierwszorzędnem znaczeniu dla Królestwa Bożego na ziemi, odbywa się najpierw tam, gdzie gorliwi

synowie Kościoła stykają się z szafarzami łask i Sakramentów św. *Usilna praca nad swojem własnem życiem wewnętrznem stanowi więc pierwszy ważny i nieodzowny odcinek naszej pracy dla Kościoła Katolickiego.* Nadto jednak winna ona uskutecznić się w tych duszach i w tych środowiskach, które stygną i słabną w życiu nadprzyrodzonem z powodu tego, że nie korzystają z ożywczych źródeł żywej wody bijących w Kościele św. Tutaj też leży pole głównych wysiłków apostolskich laikatu katolickiego czyli Akcji Katolickiej, której apostołowie mają przedewszystkiem dotrzeć tam, gdzie wpływ członków hierarchji działać nie może. W świetle nauki o istotnej dynamice intensywnego wzrostu mistycznego Ciała Chrystusa, nabiera więc udział świeckich katolików w hierarchicznem apostolstwie Kościoła pierwszorzędnej wartości dla osiągnięcia istotnego celu tegoż Kościoła Katolickiego.

Stąd też możemy *udział katolika w Akcji Katolickiej określić jako drugi ważny i nieodzowny odcinek obowiązkowej pracy naszej dla Kościoła Św.* Obowiązkowy jest on dlatego, ponieważ wzrost intensywny mistycznego Ciała Chrystusa w duszy i życiu członków jego, dojrzewających do pełni cnót swoich, należy do samej istoty celowości jego na ziemi. Społeczne jest panowanie Chrystusa nad ludzkością wchodzi pierwszorzędnie w skład tych zadań Królestwa Bożego na ziemi, bez których nie byłoby ono już sobą—zadań więc najistotniejszych. A zatem streścić możemy wymogi mistycznego Ciała Chrystusa w stosunku do nas pod wzgledem intensyfikacji życia i czynu katolickiego w dwóch fundamentalnych obowiązkach mianowicie, wytrwałej i cierpliwej pracy nad sobą i gorliwego udziału Akcji Katolickiej. Tego Królestwo Boże od nas walnie się domaga, gdyż tego naszemu Kościołowi nieodzownie trzeba do spełnienia istotnej celowości swej na ziemi.

2. Wzrost intensywny nie jest jednak jedyną dynamiką życia Ciała mistycznego Chrystusa. Zawiera ono w sobie nadto nadprzyrodzony dynamizm, który rozwija wspomniany organizm pod względem *ekstensywnym.* Dzieje się to i na płaszczyźnie nadprzyrodzonej przez jaknajszersze krzewienie wiary i łaski Chrystusa wśród tych osób i narodów, które jej jeszcze nie po-

siadają — i w dziedzinie widzianego ustroju Kościoła przez założenie i utrwalenie w krajach dotąd niechrześcijańskich organizacji składającej się z widzialnej hierarchji i z również widzialnej społeczności wiernych. Organizm ten *utrwali* się z chwilą, kiedy synowie danego narodu dochodzą do święceń biskupich i tym sposobem w zależności od Ojca Świętego biskupstwo, kapłaństwo i inne urzędy i łaski poprzez generacje przekazać potrafią.

Codopiero opisany rozrost ekstensywny należy na równi ze wzrostem intensywnym do istoty królestwa Bożego na ziemi. Bez niego tedy Kościół nie byłby już sobą: z istoty swej dąży on do powszechności faktycznej, gdyż w istocie swej jest powszechny, katolicki, jak to wynika i z przepowieści Chrystusa Pana a zwłaszcza z Jego wykazu, danego przed Wniebowstąpieniem (Ex. św. Mat. 28, 19).

W powyższych wywodach uwydatnia się, że zachodzi dla katolika jeszcze jeszcze jedna potrzeba pracy dla Kościoła św., mianowicie moralna konieczność działalności na rzecz misyj zagranicznych. W krajach misyjnych znajduje się, podług szczęśliwego wyrażenia znanego misjologa O. Charles T. J., mistyczne Ciało Chrystusa niejako w stanie dziecięcym, jeszcze nie rozwiniętym i organizacyjnie słabym. Analogicznie tedy do dynamiki organizmu przyrodzonego, który najmocniejsze swe siły kieruje do wzmocnienia i rozbudowy swoich najsłabszych części, nadprzyrodzony organizm mistycznego Ciała Chrystusa domaga się najwięcej wytężonej pracy i ofiary na rzecz tych odcinków, w których on jest organizacyjnie i widzialnie najsłabiej rozwinięty. Temi odcinkami zaś są kraje misyjne, w których widzialny ustrój Kościoła św. jeszcze nie jest ani rozwinięty ani utrwalony, To też należy nam jako członkom tego mistycznego Ciała dołożyć wszystkich starań, by doprowadzić Chrystusa mistycznego ze stanu dziecięcego do stanu dojrzałego czyli zarówno do rozkrzewienia nadprzyrodzonych darów w duszy jaknajliczniejszych ludzi, jak i do utrwalenia widzialnej organizacji Kościoła św. w krajach, które jej dotychczas nie posiadają. Możemy więc z całą pewnością wnioskować, że teologja o mistycznem Ciele Chrystusa uzasadnia jeszcze jeden istotny dla każdego katolika obowią-

zek, mianowicie działalność na rzecz misyj zagranicznych. Stanowi ona na równi z Akcją Katolicką jeden z nieodzownych środków do wypełnienia istotnej celowości Kościoła św. na ziemi. Bez niej Kościół św. Katolicki na ziemi nie byłby już sobą. To też słusznie twierdzić można, że Misje należą do najwięcej istotnych odcinków pracy dla członków mistycznego Ciała Chrystusa na ziemi.

3. Wzrost intensywny i rozrost ekstensywny Królestwa Bożego zlewają się często w życiu Kościoła w jedną całość, gdyż są od siebie wzajemnie zależne, współdziałają ze sobą i często urzeczywistniają się w poszczególnych krajach równocześnie. W jednej wszakże pracy objawia się ta ścisła łączność obu nadprzyrodzonych dynamizmów z szczególną siłą, mianowicie w działalności tyczącej powrotu odczepionych braci naszych do jedności Kościoła św. Praca unijna właśnie ma to do siebie, że z jednej strony udostępnia powracającym do jedności Kościoła rzymsko-katolickiego owieczkom pełnię udziału w życiu Trójcy Przenajświętszej i tym sposobem podnosi poziom ich życia duchowego. Z drugiej strony akcja unijna zmierza do ekstensywnego wzrostu Królestwa Bożego na ziemi o tyle, że powoduje i przyjęcie pełni prawd objawionych i poddanie się pod jurysdykcję Ojca Św. ze strony odczepionych od życiodajnego łona Kościoła św. braci. A zatem współpraca działalności unijnej czyli w zlikwidowaniu schizmy stanowi czwarty na równi z tamtemi istotny i niezbędny obowiązek katolika w jego programie pracy dla Kościoła św., który swej istotnej celowości wtenczas dopiero dopełni, skoro nastanie na ziemi jedna Owczarnia pod jednym Pasterzem.

Po wszystkiem co powyżej powiedziano żaden uświadomiony katolik już dziwić się zgoła nie będzie, skoro wyczyta w licznych przemówieniach, orędziach i encyklikach Ojca św. Piusa XI, że Namiestnik Chrystusa i widzialna głowa mistycznego Ciała Zbawiciela naszego żadnego katolika nie zwalnia z obowiązku pracy nad sobą ani z udziału w hierachicznem apostolstwie Kościoła ani z współpracy na rzecz misyj zagranicznych ani wreszcie z modlitwy i czynu o powrót odczepionych braci do jedności

Kościoła katolickiego. Boć dowodzenie i kierowanie temi ogólno-kościelnemi pracami stanowi servatis servandis ten sam nieodzowny obowiązek stanu Ojca świętego, jakim jest dla każdego katolika a zwłaszcza inteligenta udział w wymienionych czynnościach. Są to prace tak poważne i tak głęboko z nadprzyrodzoną istotą widzialnego Królestwa Bożego na ziemi związane, że bez ich istnienia i dopełnienia mistyczne Ciało Chrystusa przestałoby być sobą czyli organizmem żyjącym życiem Głowy — Chrystusa dla wiecznego zbawienia odkupionej ludzkości.

II.

Potrzeba pracy dla Kościoła św., tak głęboko uzasadniona w nauce o mistycznem Ciele Chrystusa, prowadzi nas do pytania, jakie powinno być *wykonanie* tych doskonałości, których ścisły związek z istotną celowością Królestwa Bożego dopiero co poznaliśmy. Znaną jest nam prawda, że skuteczność pracy na rzecz Kościoła zależy decydująco od czynników nadprzyrodzonych, jakkolwiek i przyrodzone środki i wartości posiadają w niej poważne znaczenie. Żeby jednak móc doskonale działać dla rozszerzenia się intensywnego i ekstensywnego Królestwa Bożego na ziemi, trzeba nam uświadomić sobie prawdziwy stosunek, który między Kościołem św. jako takim a nami jako Jego członkami zachodzi. Tym sposobem będziemy i my mogli włożyć się w właściwe ustosunkowanie się nasze do Kościoła a współżyjąc naprawdę po katolicku z całością hierarchji i wiernych potrafimy naszej dla Kościoła pracy nadać charakteru i doskonałości posłuszeństwa wobec woli Ojca niebieskiego.

Teologja w Kościele katolickim zawierą w tej dziedzinie jedną naukę, którą przypomina nam codziennie po cichej Mszy świętej błaganie nasze „o wolność i wywyższenie *świętej Matki Kościoła*". Już w ewangeljach świętych znajdujemy wzmianki o Kościele jako ostatniej ziemskiej instancji zachowania prawdy i miłości (np. Św. Mateusz 18, 17). Święty Cyprjan zaś był napisał lapidarne słowa: „Nikt nie może posiadać Boga Ojcem swoim, który niema Kościół za Matkę swoją". Znana jest teologja św. Augustyna o Kościele, który jako prawdziwa duchowa matka

rodzi katolika dla nieba. Szerokie widnokręgi teologji augustyńskiej określił znakomicie O. Walter w dziele *„Die Heidenmission nach der Lehre de hl Augustinus"*: „Kościół spełnia w stosunku do tych, którzy dochodzą do wiecznego zbawienia *urząd Matki*. Jako dziewica Oblubienica Chrystusa staje się Kościół przez Chrystusa Matką wszystkich żyjących.

Poganie trwający za czasów niewiary w stanie śmierci, bywają jako katechumeni przez Kościół w jego łonie do życia poczęci, przez chrzest przez Kościół zrodzeni, karmieni przy jego piersiach, odżywiani Ciałem i Krwią Chrystusa" [1].

Święty Tomasz z Akwinu przyjąwszy od swej Summy Teologicznej powyższą naukę Doktora z Hipony podkreśla, pogłębiając teorję św. Augustyna, że każdy chrześcijanin znajduje się przez cały czas życia swego jakoby w duchowym, życiodajnym żywocie Kościoła, który, jako najlepsza Matka na ziemi, rodzi go w chwili śmierci dla nieba, wiecznego życia i szczęścia bez końca (Summ. Theolog). O. Jacek Woroniecki myśl tę przepięknie rozwinął w artykule p. t. *Chrześcijańskie wychowanie charakteru wysnute z dogmatu* [2].

Wobec tego nasze ustosunkowanie się do Kościoła stanie się wtenczas poprawnem i w owoce płodnem, jeżeli ono będzie analogicznem do stosunku, który łączy dobre dziecko z najlepszą Matką.

1. Nie dziwna więc, że w świetle powyższych zasad najpierw *praca katolicka nad samym sobą* czyli utrwalenie i pogłębienie swego własnego życia wewnętrznego odbywać się winno całkowicie pod matczyną opieką Kościoła świętego. Nie można tedy dojść do nadprzyrodzonej łączności i wspólności życia jak tylko przez Kościół; „przez Kościół do Chrystusa" — oto hasło prawdziwej katolickiej pracy nad sobą i przygotowanie się na apostolstwo prawdy i miłości Chrystusowej. Tylko jako członek mistycznego Ciała Chrystusa, związany z całością tego Ciała życiodajnym związkiem modlitwy, łaski uświęcającej i sakramental-

---

1 s. 69 n.

2 W „Szkole Chrystusowej" r. 1935, s. 134, zeszyt 10.

nej oraz zasługi, możemy dojść w swojem życiu osobistem do prawdziwie katolickiej doskonałości, która nietylko nam samym ale całemu Kościołowi pożytek przyniesie. A zatem pierwszą cechą charakterystyczną naszej pracy dla Kościoła św. będzie *budowanie mistycznego Ciała Chrystusa przez wewnętrzne wyrobienie siebie* w myśl przepięknych słów Apostoła Narodów: „aż byśmy wszyscy... rozwinęli się w męża doskonałego w miarę wieku, mogącego objąć pełność Chrystusową i abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się, unoszeni od każdego wiatru przez oszukaństwa ludzi, przez chytre ich sposoby uwodzenia w błąd: lecz żebyśmy raczej, trzymając się prawdy w miłości rośli we wszystkiem w tym, który jest głową, w Chrystusie" [1].

To rozwinięcie się w męża doskonałego w Chrystusie i Kościele stanowi zasadę i warunek nieodzowny skuteczności dalszej naszej pracy dla Królestwa Bożego na ziemi, mianowicie apostolstwa Akcji Katolickiej, misyjnej i unijnej. Wszystkie co dopiero wyliczone prace mają jednak, jeżeli są naprawdę katolickiemi, i to do siebie, że najpierw nie niszczą owszem utrwalają w naszej poprawnej naturze Boże talenty jak uczciwość, prawdomówstwo i sprawiedliwość, a powtóre, że wywodzą się z jednej strony z wiary, modlitwy i łaski tak uświęcającej jak sakramentalnej a z drugiej z łaski uczynkowej i z cnót nadprzyrodzonych czyli z życia wewnętrznego uformowanego przez miłość nadprzyrodzoną.

Tym sposobem spełnia się w pracy dla Kościoła nietylko dobro ogółu całego Ciała mistycznego Zbawiciela ale i nadnaturalna celowość każdego z członków w myśl głębokiej zasady św. Tomasza z Akwinu „człowiek i inne rozumne stworzenia dochodzą do celu ostatecznego przez poznanie i miłowanie Boga" [2]. Nie dziwna tedy że właściwy charakter całej naszej dla Królestwa Bożego położonej pracy na tem polegać będzie, że wywodzi się z wiary i miłości, że posługuje się łaskami i sprawnościami, które się około wspomnianych cnót grupują i że prowa-

---

1 Ef. IV, 13—16. Tłum. Ks. Arcyb. Symona. Kraków 1929, s. 146.
2 *S. Theol.* 1, II, qu. 1, a. 8.

dzi do zbliżenia się członków mistycznego Ciała Chrystusa do Boga przez coraz to doskonalsze *poznanie i miłowanie* Go. Utrwaleni najpierw w *pokorze* na niskiem stanowisku stworzenia wobec Stwórcy będziemy doskonalić się przed poddanie siebie i innych Bogu.

Pozatem będzie to praca najpierw umysłu uświadomionego i Chrystusowi poddanego przez teologiczną cnotę *wiary*, która będąc udziałem w wewnętrznej Mądrości Trójcy Przenajświętszej, kieruje życiem i czynnościami naszemi zapomocą zasad, które wyjęte są, że tak powiemy, z samego Rozumu Prawdy odwiecznej i nieomylnej. Rozum wierzącego i czynnego katolika posiada jeszcze jedną zasadniczą cnotę, mianowicie *roztropność*, która mądrą i dostojną radą środki odpowiednie do celu dobierając, staje się regulatorem całego naszego życia moralnego.

Działalność na rzecz Matki—Kościoła będzie następnie pracą naszej woli przebóstwionej udziałem w Duchu św. czyli nadnaturalną *miłością*, która sprawia że i swoją osobę i całe życie oraz otoczenie swoje poddajemy Bogu przez to, że siebie i innych tak z Nim łączymy, że dążenie naszej Woli w Dobru nieskończonem staje. Pod wpływem miłości, ożywiającej całe nasze nadprzyrodzone jestestwo, *nadzieja* przykuwa naszą wolę do Boga wiecznej Nagrody naszej i każe nam opierać się zawsze na łasce wszechmocnego Boskiego Wspomożyciela, co nadaje naszej dla Kościoła św. pracy piętno roboty „nie z tego świata", czyli nie zamykającej bynajmniej swego celu na ziemi lecz zmierzającej do nieba jako do wiecznej nas wszystkich Ojczyzny. Dalszemi dominującemi ogniskami naszej dla Królestwa Bożego działalności są *religja*, przez którą sprawnie i doskonale oddajemy Bogu cześć Jemu należną i całe życie nasze do chwały Bożej odnosimy. Posiada to oczywiście zasadnicze znaczenie zarówno dla poziomu jak i dla wartości naszej pracy na rzecz Kościoła św. *Sprawiedliwość* nadto buduje niewzruszone podstawy naszego katolickiego zbiorowego życia i naszej społecznej działalności przez to, że nas nakłania do oddawania każdemu tych dóbr, które jemu słusznie się należą, do uszanowania jego praw, tudzież do służby na rzecz dobra ogółu tak na stanowisku przełożonego jak i podwładnego członka mi-

stycznego Ciała Chrystusa. Co wreszcie dotyczy naszej zmysłowej natury zaznaczyć należy, że zasadnicze znaczenie dla pracy na rzecz Kościoła św. posiadają w tej dziedzinie dwie cnoty kardynalne mianowicie *umiarkowanie*, które porządkuje i doskonali, przez poddanie jej popieranemu rozumowi, całą naszą zmysłowość pożądliwą rodząc owoce czystości, wstrzemięźliwości, trzeźwości i dziewictwa oraz *męstwo*, za którego sprawą zmysłowe władze gniewliwe nie załamują się podczas cierpliwie znaczonych przeciwieństw, potrafią odważnie przezwyciężyć przeszkody piętrzące się na drodze naszej dla Kościoła św. działalności.

Jeżeli do tego dodamy największą w naszych zewnętrznych, społecznych stosunkach cnotę, mianowicie miłosierdzie—prawdziwą „pełnię chrześcijaństwa",—natenczas nabierze charakterystyka pracy naszej dla mistycznego Ciała Chrystusowego piętna wszechstronnie doskonałej nadprzyrodzonej działalności.

Wtenczas też będzie ona tem, czem wedle myśli Bożej być powinna, mianowicie pracą „ku budowaniu Ciała Chrystusowego" „abyśmy wszyscy przyszli do jedności wiary i poznania Syna Bożego, rozwinęli się w męża doskonałego, w miarę wieku, mogącego pojąć pełność Chrystusa" [1].

Na tle tego znamienia wspólnego wszystkim odcinkom naszej dla Kościoła św. pracy odznaczają się pewne cechy charakterystyczne dla poszczególnych dziedzin wspomnianej działalności.

Tak n. p., przy zachowaniu organicznej doskonałości wszystkich nadprzyrodzonych cnót oraz dominującej roli miłości chrześcijańskiej, *praca katolicka nad samym sobą* będzie szczególnie podkreślała wartosć pokory w dziele umartwienia nieuporządkowanej miłości własnej — źródła wszystkich grzechów. Analogicznie *działalność Akcji Katolickiej* będzie akcentować wartość sprawiedliwości, posłuszeństwa i męstwa, a na odcinku rodzinnym również umiarkowania. Podobnie *praca misyjna* nacisk kłaść będzie na cnotę wiary działalnośc unijna pozatem na cnotę religji oraz na pełnię życia chrześcijańskiego. Tym sposobem wzrost intensywny oraz rozrost ekstensywny mistycznego

---

[1] Ef. 4, 12--13, tłum. Ks. Arcyb. Symona.

Ciała Chrystusa będą posiadały swoją właściwą sobie charakterystykę nadprzyrodzoną, jak również specjalnemi znamionami nacechowana będzie praca na rzecz Matki — Kościoła. „Specjalnego znaczenia nabierze w świetle powyższych zasad też działalność katolika z jednej strony w odnoszeniu do *kapłaństwa* a z drugiej w *małżeństwie* i życiu rodzinnem a to ze względu na wzrost Kościoła św. poprzez *czas* czyli na przekazanie Królestwa Bożego i Kapłaństwa jego poprzez generacje.

* * *

Niech nam będzie wolno podkreślić na zakończenie fakt, że tak pojęta i wykonana praca katolicka nietylko przyczynia się do zbudowania Królestwa Bożego na ziemi, ale stanowi również potężny środek udoskonalenia *samego* chrześcijanina oraz urzeczywistnienie najwyższej celowości na ziemi żyjącej *ludzkości*.

Działalność katolika na rzecz Kościoła św. jest służbą wobec Boga i bliźnich, która rodzi się z wiary i miłości nadprzyrodzonej czyli z najwyższego na ziemi nam dostępnego sposobu poznania i miłowania Boga. Przez poznanie i kochanie Boga zaś człowiek się doskonali zbliżając się do swego celu ostatecznego, jak to zaznaczył Doktór Anielski. A zatem praca dla Kościoła św. przyczynia się walnie do nadprzyrodzonego rozwoju naszej *osobistości*, do osobistej naszej doskonałości, do niewspółmiernie wysokiego uszlachetnienia naszego „ja", wreszcie do podniesienia nadprzyrodzonego poziomu naszego życia osobistego i społecznego.

Przez to samo przyczynia się działalność na rzecz Królestwa Bożego na ziemi również zasadniczo i poważnie do pomnożenia i utrwalenia dobra ogółu *Ojczyzny* i *Państwa* i stanowi tem samem jeden z najskuteczniejszych sposobów pracy państwowotwórczej idącej w kierunku urzeczywistnienia nadprzyrodzonej celowości narodów. Zbliżając poszczególne osoby, ich życie społeczne, ich narody i państwa do Celu ostatecznego staje się praca dla Kościoła św. równocześnie realizacją jedynie prawdziwego postępu *ludzkości* czyli zbliżenia synów i narodów jej do Boga, do Zbawiciela. Dopiero wtenczas, kiedy działalność katolików doprowadzi do faktycznego zapanowania Chrystusa—Króla

na ziemi, dopnie ona do mety swoich wysiłków, by wreszcie chwalebnie uwiecznić się w owocach swoich w niebieskiem Jeruzalem, o którem w proroczym zachwycie pisał św. Jan w Apokalypsie: „Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, gdyż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten co siedział na tronie: Oto wszystko nowem czynię" [1].

JANINA WĘDRYCHOWSKA
Suchedniów.

Moralna postawa małżonków jako czynnik zasadniczy trwałości rodziny.

Zanim przejdziemy do rozważania właściwego tematu, musimy ustalić definicję moralności.

Jeżeli moralność określimy, „jako zgodność działania z normami etycznemi", to taka definicja nie wyjaśni nam niczego, będzie tylko zastąpieniem jednego słowa — drugim, moralności — etyką.

Zaraz bowiem powstanie następne pytanie, co rozumiemy pod normami etycznemi, jakie są te normy, czy istnieją jakieś jedne, zawsze i wszędzie obowiązujące wskazania, regulujące moralne postępowanie człowieka. A jeżeli przyjmiemy, że normy takie istnieją, zaraz powstanie jedno jeszcze pytanie, gdzie tych norm szukać mamy.

Jest to szereg pytań, na które odpowiedzieć nie będziemy w stanie, jeżeli zechcemy traktować je same dla siebie, niezależnie od metafizycznych założeń życia ludzkiego. Dopiero pyta-

---

[1] XXI, 3. Wyd. V Ojców Jezuitów, s. 281.

nie, co zamierzamy przez to życie osiągnąć, co stanowi cel tego życia i odpowiedź, jaką na nie damy, umożliwi nam wyjaśnienie, jakie są normy postępowania etycznego i gdzie ich szukać należy.

Inną bowiem odpowiedź na to pytanie da materjalista, a inną, taki, który uznaje Boga i Jego rządy nad światem. Inaczej ujmie to zagadnienie indywidualista, a inaczej ten, który cel człowieka upatruje w dobru społecznem. Inną odpowiedź da człowiek kulturalny, a inną murzyn.

Jak różnie można ujmować jedno i to samo zagadnienie, może służyć za przykład pojęcie własności. W starożytności rozciągało się ono nietylko na całą własność ruchomą i nieruchomą. ale nawet na ludzi: wszak pan mógł zabrać niewolnikowi wszystko, żonę, dzieci, mógł go okaleczyć, a nawet zabrać życie i nie odpowiadał za to.

A i dziś widzimy, aż tak wielką rozpiętość w ujmowaniu tego zagadnienia, jak liberalizm głoszący, że każdy jest niczem nieograniczonym właścicielem swojej majętności, bez względu nawet na krzywdę innych, a z drugiej strony bolszewizm, który własności nie uznaje, nietylko żadnej materjalnej, ale posuwa się nawet do gwałcenia ludzkich sumień.

Normy etyczne zależne są więc od założeń metafizycznych, i jakie będą te założenia, takie będą, jeżeli zechcemy być konsekwentni, i normy etyczne.

Zatem normy etycznej szukać będziemy tam, gdzie szukać będziemy odpowiedzi na najważniejsze pytanie, jakie zadać sobie musi człowiek myślący, t. zn. jaki jest cel życia.

Ale działanie zgodne z normą etyczną, dopiero wtedy będzie moralne, dobre, jeżeli będzie całkowicie świadome i dobrowolne.

Różne są możliwości w zakresie świadomych i dobrowolnych czynów ludzkich: 1. Możemy stosować się do prawa moralnego, nie przemyślawszy skąd jego przepisy się wzięły, czy są dobre, czy złe, stosować się do nich dlatego, że tak robią inni ludzie. Można powiedzieć, że będzie wtedy czyn, wprawdzie dobrowolny, ale świadomość czynu do pewnego stopnia zredukowana, będzie to moralność ze zwyczaju. 2. Możemy się stosować

do prawa etycznego, nietylko ze zwyczaju, ale także dlatego, że ten, kto te normy ustanowił, czy głosi, jest dla nas autorytetem. Tak np. słucha dziecko rodziców. 3. Możemy wreszcie postępować zgodnie z normami etycznemi dlatego, że poznaliśmy je, widzimy ich celowość, ich piękno i pokochaliśmy je całem sercem.

Jest jasnem, że sposób trzeci ujmowania zagadnień moralnych jest najlepszy; nie dlatego, żeby był bardziej zasługujący, niż sposób drugi, może być nawet wręcz przeciwnie, ale dlatego, że jest najtrwalszy.

Moralność bowiem pierwsza, moralność ze zwyczaju ostoi się tylko tak długo, pokąd nie natrafi na jakieś trudności; jeżeli natomiast będzie trzeba przezwyciężać przeszkody, jeżeli natrafi na opór, zwłaszcza na opór, płynący z nas samych, z naszych namiętności, wkrótce zwyczaj porzucimy, albo stanie on się tylko faryzejską pokrywką, prostą obłudą.

Moralność, mająca swe źródło w autorytecie, ostoi się oczywiście, tylko tak długo, jak długo ostoi się sam autorytet, gdy autorytet runie — runie i moralność, albo przemieni się na moralność ze zwyczaju.

Tam gdzie jest uznanie moralności, płynące zarówno z poznania jej celowości i piękna, jak i pochodzenia tej moralności od Najwyższego autorytetu, od Boga, tam i moralność będzie najtrwalsza; tam człowiek rzeczywiście i w całej pełni jest odpowiedzialny za swoje czyny; tam można na niego liczyć.

Czyny więc moralne człowieka będą miały wtedy dopiero pełną wartość, gdy będą świadome i dobrowolne w sposób trzeci.

Normy moralne, jak widzieliśmy poprzednio, zależne są od metafizycznych założeń życiowych. W życiu jednak często spotykamy coś wręcz przeciwnego. Spotykamy ludzi, których czyny pozostają w jaskrawej sprzeczności z ich założeniami życiowemi. Znamy wszak wielu ochrzczonych i przyznających się do katolicyzmu, którzy tak postępują, jakby byli skrajnymi materjalistami. Przeciwnie znowu, spotykamy niekiedy materjalistów, których postępowanie moralne w wielu wypadkach, może być przykładem dla innych.

Skąd ta niekonsekwencja?

I tu można wskazać na dwa źródła. U pierwszych słaba wola, namiętności, moralność ze zwyczaju. Niema tam dostatecznej znajomości norm etycznych, powierzchowne traktowanie życia — to nie są charaktery. U drugich, czasem to także moralność ze zwyczaju: pozostałości i moralności chrześcijańskiej; częściej przeciwnie, zaobserwować możemy głębsze ujmowanie życia i mocną wolę, gotową iść za tem, co uzna za dobre — są to ludzie myślący, mocne zdecydowane charaktery.

Wszak od najdawniejszych czasów wiele szlachetnych jednostek, niezależnie od swoich poglądów metafizycznych, uznawało piękno moralności i głosiło hasło: cnota dla cnoty. Inni znowu zauważyli, że niemożliwością jest współżycie ludzi w społeczeństwie, bez jakichś praw, normujących stosunki pomiędzy poszczególnymi ludźmi, praw ograniczających egoizm jednostek.

Jedno i drugie dowodzi, że istnieje objektywna potrzeba, praktycznie nieraz niezależna od metafizycznych założeń, potrzeba praw moralnych; że potrzeba ta wynika zarówno z konieczności normowania wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi, jak też jest najgłębszą dążnością szlachetnej duszy ludzkiej.

Zatem prawo moralne złożone jest w samej już naturze ludzkiej i jest wyrazem zarówno potrzeb indywidualnych, jak i społecznych tej natury. Oto odpowiedź na drugie pytanie: istnieje objektywna norma moralna, złożona w naturze ludzkiej, jest to to, co nazywamy prawem natury, moralnością przyrodzoną.

Nawiasem dodać można, że istnienie tego prawa, złożonego w naturze ludzkiej, czyni sprzecznemi w samem założeniu, wszystkie, oparte na materjaliźmie, systemy filozoficzne, sprawia, że konsekwentne ich przeprowadzenie w życiu prowadzi do bankructwa, dowodzi, że są niemożliwością życiową, a zatem że są wbrew naturze. Naturalne więc prawo moralne z konieczności prowadzi do teizmu, do Boga.

W czasach obecnych jesteśmy świadkami niesłychanego chaosu w ustanawianiu norm moralnych. Każdy z istniejących systemów filozoficznych i każdy z istniejących porządków społecznych buduje swój system moralny. Istnieje więc moralność liberalna, obok moralności bolszewickiej, moralność narodowa, mo-

ralność nadludzi i nad-ras, obok moralności chrześcijańskiej. Wśród tego chaosu wyodrębniamy trzy główne grupy, oparte na trzech różnych światopoglądach: a) materjalistycznym, b) deistycznym, c) religji objawionej.

Prócz norm etycznych istnieje jeszcze obyczaj moralny. Obyczaj moralny może być zgoła inny niż normy etyczne. Obyczaj sprzeczny z moralnemi normami wytwarza się wtedy, gdy większość jakiegoś społeczeństwa postępuje inaczej niż to głosi etyka, uznana oficjalnie w danem społeczeństwie. Sprzeczne z oficjalnemi normami etycznemi obyczaje, wpływają nieraz na zmianę założeń metafizycznych całych narodów i pokoleń. Jeśli jednak te obyczaje są sprzeczne z moralnością, dyktowaną przez prawo natury, wkrótce pokazuje się ich nieżyciowość. Tak upadł Rzym, tak wyludnia się Francja, tak rozpadło się wiele innych społeczeństw.

Obyczaje moralne wytwarzają t. zw. opinję publiczną.

Może to dygresja nieco długa, ale potrzebna dla nas. Mówiąc bowiem o małżeństwie, pragnę rzucić nań podwójne światło: 1) rozważyć jakie są normy moralne, stawiane sobie przez współczesne małżeństwa i jakie panują obyczaje w naszych polskich rodzinach — to będzie oświetlenie małżeństwa niejako od wewnątrz; 2) zastanowić się, jak nasza opinja publiczna odnosi się do małżeństwa. I to oświetli nam dzisiejsze małżeństwo od zewnątrz.

Wyobraźmy sobie, że ktoś rozpisuje ankietę na temat: 1. jakiemi pobudkami kierowano się przy zawieraniu małżeństwa? 2. czego w małżeństwie szukano? 3. co w małżeństwie znaleziono? I wyobraźmy sobie, że odpowiedzi wszystkich są zupełnie szczere. Jakie byłyby te odpowiedzi?

Jedni podaliby przyczyny czysto utylitarne. A więc panny: Mój mąż podobał mi się, bo miał dobre stanowisko, świetną pensję, obiecywałam sobie, że będę mogła się ubierać, błyszczeć w świecie; pragnęłam raz wreszcie być niezależna, wyzwolić się z pod władzy matki. Mężczyźni podaliby takie przyczyny: Panna miała duży posag, teść obiecywał wyrobić dobrą posadę, znu-

dziło mi się kawalerskie życie, obawiałem się chorób, chciałem nareszcie się ustalić.

Inni podaliby przyczyny pozornie bardziej idealne. A więc: podobał mi się. Poczułam ku niemu pociąg, sympatję. W najlepszym wypadku: pragnęłam mieć kogoś, ktoby mnie rozumiał, pokochałam.

Odpowiedzi na drugie i trzecie pytanie przyniosłyby napewno, prócz ogólnikowych określeń: spodziewałam się znaleźć zadowolenie, szczęście, swobodę, dobrobyt, także całe morze narzekań na zawód, jaki spotkał w małżeństwie, i górę utyskiwań na więzy małżeńskie.

Sądzę, że małoby było odpowiedzi takich, któreby pozwoliły wnioskować, że narzeczeni i małżonkowie postawili sobie wyrównać jakieś normy moralne. Młodzież, pobierając się, rzadko kiedy bierze małżeństwo z punktu widzenia etycznego. O uzgodnieniu poglądów moralnych, o stawianiu sobie norm etycznych, najczęściej nie mówią zakochani. Najczęściej kierują się temi poglądami, jakie mają wagę w danem środowisku.

Ich późniejsze postępowanie moralne najczęściej jest przypadkowe, a raczej jest wypadkową poglądów moralnych obu stron, które jużto nabyli w drodze wychowania, jużto postawili sobie jeszcze w wolnym stanie. W praktyce strona moralnie lepsza, o ile nie jest ugruntowana, często ulega stronie gorszej.

Obawiam się, że ankieta taka równie mało przyniosłaby odpowiedzi takich, któreby dowodziły, że małżonkowie pobierając się zdawali sobie jasno sprawę z głównych celów małżeństwa: 1. Wzajemnej pomocy we wszystkich sprawach, a przedewszystkiem w dążeniu do Boga, 2. Zachowania gatunku ludzkiego.

A teraz zapytajmy siebie, dlaczego tak jest, dlaczego młodzież nasza, stając na ślubnym kobiercu, nie ma pojęcia o godności i powadze związku małżeńskiego, dlaczego nie zdaje sobie sprawy, czem jest sakrament małżeństwa.

Wina jest nas wszystkich, zarówno rodziców, jak i wychowawców, nauczycieli najwyższych klas szkół średnich, zarówno proboszczów, jak i kierowników duchownych. Zamało się mówi z naszą młodzieżą o celach życia, o szukaniu swego życiowego

powołania w świetle nauki katolickiej. Zamało się bierze pod uwagę, że większość tej młodzieży wstąpi w związki małżeńskie i, że od tego, jakie sobie poglądy urobi na małżeństwo, zależeć będzie jej życie nietylko doczesne, ale i wieczne. Wydaje się wiele różnych nakazów i zakazów, odnośnie do sposobu bycia z młodzieżą płci drugiej, a zamało mówi się o chrześcijańskiem małżeństwie i jego obowiązkach.

Nie mówią o tem ojcowie i matki, zbyt mało mówi się o chrześcijańskiem małżeństwie i jego obowiązkach.

Nie mówią o tem ojcowie i matki, zbyt mało mówią duszpasterze, zato mówi powieść, i ta, czytana legalnie w szkole, i ta, czytana ukradkiem, mówią o tem kina, rewje i dzienniki.

Skąd więc potem, po takiem „przygotowaniu" młodzież nasza ma wiedzieć, co to jest chrześcijańskie małżeństwo? Jak możemy wymagać od naszych małżeństw, by rozumiały ten wielki sakrament?

Nasz obyczaj etyczny wymaga, by każde małżeństwo było zawarte w Kościele katolickim i byle temu zwyczajowi stało się zadość, o resztę mało się troszczymy. Przygotowanie do małżeństwa kończy się zwykle na paru stereotypowych pytaniach natury formalnej, potrzebnych do spisania aktu i na pobieżnem przepytaniu prawd wiary, o ile ono ma miejsce.

Czasem matka, widząc brak doświadczenia córki, szepnie jej coś z zakresu t. zw. uświadomienia, częściej i to pominie, mówiąc: one więcej wiedzą o tych sprawach niż my, albo: jakżebym się odważyła mówić z nią o takich rzeczach.

Czy to jest przygotowanie do małżeństwa? Czy tak powinno wyglądać chrześcijańskie uświadomienie? Skąd potem mają się brać rodziny prawdziwie chrześcijańskie? Czy możemy wymagać, by za nas wszystko zrobił Duch Święty?

Odpowiecie mi może, że przecież są liczne wydawnictwa, traktujące o przygotowaniu do małżeństwa i o obowiązkach małżeńskich, choćby książeczki o. Schilgena, o. Urbana i wiele innych. Ciekawe byłoby zestawienie, ile też rocznie rozchodzi się takich książek w stosunku do 180.000 małżeństw, zawieranych corocznie w kościołach katolickich w Polsce.

Jesteśmy więc świadkami, jak ponad ćwierć miljona młodzieży staje corocznie na ślubnym kobiercu i powtarza słowa przysięgi, nie zdając sobie sprawy z jej treści.

W Polsce z końcem ubiegłego wieku, w latach 1899—1900, przypadało rocznie na 1000 mieszkańców: małżeństw 8,2, a urodzin żywych 43,5, w roku zaś 1934 na 8,3, więc nieco więcej, zawartych małżeństw, prawie dwa razy mniej urodzeń żywych, bo tylko 26,5. Mimo iż cyfry te odnoszą się aż do wszystkich mieszkańców Polski, i nie tylko katolików, możemy się zapytać, jak wygląda w tem oświetleniu wypełnienie zobowiązań małżeńskich, zawartych w przysiędze uczciwości?

Z propagandy t. zw. świadomego macierzyństwa, natarczywości i śmiałości, z jaką się wciska wszędzie reklama odpowiedniej gałęzi przemysłu, z różnych powiedzeń i rozmów, które bez wielkiego znowu skrępowania, prowadzą młode mężatki, a nawet panny, nie możemy się niestety łudzić, że tak znaczny spadek urodzeń żywych, jest rezultatem małżeńskiej wstrzemięźliwości.

A gdy zalecane i reklamowane środki zawiodą, jak łatwo już przechodzi się do decyzji usunięcia niepożądanego już kiełkującego życia. Wprawdzie zalecenia ekonomiczne i eugeniczne, a zwłaszcza te ostatnie, znajdują jeszcze licznych przeciwników, ale t. zw. zalecenia lekarskie mają już prawo obywatelstwa i bardzo rzadko spotykają się ze sprzeciwem. A przecież i postulaty eugeniki w zakresie przerywania ciąży i sterylizacji pasjonują wszystkich.

Wszystko, co przytoczyłam dowodzi, że w stosunku do legalnych małżeństw, w bardzo wielu środowiskach, zwłaszcza inteligencji, obyczaj etyczny uległ tak daleko idącym zmianom, że zadawala się zewnętrznemi formami, nietylko tolerując, ale wprost nakłaniając do rzeczy niezgodnych z normami etyki, do rzeczy, które ta etyka nazywa grzechem i zbrodnią.

Jeżeli już z tą największą hańbą XX wieku opinja publiczna już niejako się otrzaskała, czyż możemy się dziwić, że zmieniła się ona także w stosunku i do innych wymagań małżeństwa katolickiego. Opinja publiczna i obyczaj współczesny odnosi się także w swoisty sposób do zagadnienia wierności w małżeństwie.

W imię prawa do szczęścia żąda się rozwodów, domy katolickie utrzymują stosunki towarzyskie z ludźmi, o których wiadomo, że porzucili prawe żony i przeszli na inne wyznanie, by wziąść nałożnice.

Chodzi tu tylko o pozory. Wszystko jedno jaki ślub, w jakim kościele, byle się nazywał ślubem, wszystko jedno, która z rzędu nałożnica, byle się nazywała żoną.

Nie mówię tu już o teatrze, o kinie, o powieści, bo gdyby sądzić z tego, co jest najwięcej czytane i na jakie przedstawienia i widowiska najwięcej się uczęszcza, możnaby myśleć, że wierność małżeńska nie przedstawia już żadnej wartości.

Z kolei przejdźmy do trzeciego ślubowania małżeńskiego— do miłości. Ogólnie mówi się, że miłość w małżeństwie może być tylko chwilowa, potem pozostaje tylko przyzwyczajenie, wspólne interesy materjalne, wychowanie dzieci i t. d. Spotykamy zato moc narzekań i łez na zawód, jaki spotkał w życiu, na jarzmo małżeńskie, na nieustępliwość Kościoła katolickiego.

Stwierdzić więc musimy, że większość związków małżeńskich zawiera się bez uświadomienia sobie głównych celów małżeństwa i bez uzgodnienia norm moralnego postępowania oraz że obyczaj współczesny tak daleko odbiegł od chrześcijaństwa, że lekceważy, albo uważa za nieżyciowe, najważniejsze wymagania etyczne katolickiego małżeństwa, zawarte w przysiędze małżeńskiej.

Młode więc małżeństwo, wziąwszy ślub dla zwyczaju i tradycji w Kościele katolickim, zaczyna pożycie małżeńskie. Jeśli to było t. zw. małżeństwo z miłości, przeżywa chwile zapałów i uniesień romantycznych. Prędko jednak musi wrócić na ziemię i tu na każdym kroku spotyka różne trudności. Weźmy pierwszy z brzegu przykład.

Postanawiają razem czytać. On jest pedant, ona żywa i powierzchowna. Czytają naprzemian: ona z pewnem zniecierpliwieniem słucha, jak każde jego słowo wyraźne i modulowane, pada jednak w wolnem tempie. On twierdzi, że jej prędkiego trzepania nie rozumie, rozstają się niezbyt nawzajem ze siebie zadowoleni. Gdy za drugim, trzecim razem powtórzy się to samo,

przychodzi już do ostrzejszego starcia zdań i padnie pierwsza kropla goryczy w szczęśliwym dotąd związku.

Następnie inny przykład. Znajdują się razem w towarzystwie. Jedno obserwuje drugie. Każde chciałoby, by drugie wydało się jak najlepiej, najlepiej było ubrane, najprzystojniejsze, najlepiej ułożone, najmądrzejsze. Jeżeli zdarzy się któremu jakieś faux pas, jeśli jest niedość uprzejme, odezwie się nietaktownie, albo okaże się nieinteligentne, cierpi na tem miłość własna drugiego małżonka. I padła druga kropla goryczy.

Mąż wraca po pracy do domu, chciałby odpocząć w ciszy, przeczytać spokojnie dzienniki. Żona zaś czekała cały dzień, by mu opowiedzieć różne swoje kłopoty z dziećmi i gospodarstwem. „Dajże mi spokój", mam dosyć swoich kłopotów w biurze i t. d. będą w przeważnej liczbie wypadków, słowa zmęczonego „Pana domu". Żona czuje się niezrozumiana, znowu dalsza jeszcze kropla goryczy.

I w miarę jak życie płynie, jak przyzwyczaiwszy się do siebie, coraz mniej się wzajemnie krępują, coraz nowe powstają powody do drobnych zadraśnięć i małych początkowo uraz: jedno chce iść na przechadzkę, z wizytą, czy do teatru, drugie właśnie ma jakieś pilne zajęcie, jest zmęczone, lub poprostu nie ma ochoty. Czasem jedno drugiemu chce czemś zrobić przyjemność, a tamto przyjmie to jak najgorzej. Nieraz jedno postępuje według jak najlepszej intencji w swojem rozumieniu, a drugie jego pobudek nie rozumie i odnosi się do tego postępowania krytycznie lub z przekąsem.

Jest mnóstwo coraz nowych powodów do dyskusji i do starcia zdań. Czy to jeśli chodzi o ułożenie wspólnych interesów materjalnych, czy o wychowanie dzieci i t. d.

Z tych małych, drobnych kropelek goryczy, zbieranych starannie, napełnia się zwolna kielich i przepełnia po brzegi. Tak małe niedole mogą go już napełnić i uczynić życie bardzo gorzkiem i bardzo dalekiem od wymarzonego przedtem szczęścia. Cóż mówić dopiero o tych, których pobudki do małżeństwa były inne niż wzajemna miłość.

Ale życie przynosi nietylko takie drobne powikłania. Zwłaszcza w obecnych, trudnych warunkach ekonomicznych, zwłaszcza teraz wobec nędzy i bezrobocia, bywają często powikłania, zdawałoby się nie do rozwiązania, bywają sytuacje, które godzą wprost w podstawy małżeństwa i wydaje się, że w tych warunkach rodzina ostać się nie może.

Wobec niełatwych warunków ekonomicznych, jakże trudna jest do zachowania miłość. Ileż to niezadowolenia i goryczy ze strony żony, gdy mąż nie może dostarczyć rodzinie odpowiednich środków materjalnych, już nietylko na rozrywki, ale gdy nie ma na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb, na ubranie, obuwie i t. d.

Jakże często mąż fuknie, gdy żona nie jest w stanie wygospodarować drobną sumą zarobioną przez niego, gdy niema on potrzebnych wygód i odpoczynku po powrocie do domu; gdy żona zapracowana, niewyspana, zmęczona, nie ma chwili czasu porozmawiać, wysłuchać jego trudności i żalów. Jak przemęczenie, bezsenność i troski wyczerpują nerwy, jak wszystko to sprawia, że dom rodzinny zamiast upragnionego asylum do pracy, tchnącego spokojem i miłością, staje się małem piekiełkiem, z którego mąż ucieka, jeśli tylko może.

A czyż nieraz nie jest to przyczyną, że ulega on pokusie i schodzi z drogi uczciwości, by dostarczyć do domu koniecznych — upragnionych pieniędzy.

Dzisiejsze stosunki stwarzają równie trudne warunki dla utrzymania wierności. Jakże dużo jest małżeństw rozdzielonych. Jakże wiele jest takich, które nawet nie mają gdzie rozpalić ogniska domowego. Jeśli mimo to prawdziwa wierność jest utrzymana, jak liczne jednak powstają podejrzenia, niepokoje i zazdrości. Ile znowu wynika z tego nieporozumień, które zatruwają rzadkie chwile spotkania.

A jeśli wreszcie przejdziemy do trzeciej podstawy małżeństwa — uczciwości, to trudności w zachowaniu jej zdają się wyrastać do rozmiarów niemożliwych do pokonania. Jakżeż tu bowiem wymagać od żony, pracującej częstokroć poza domem, gdy zarobki męża nie wystarczają na minimum egzystencji, by obok za-

jęć gospodarskich, miała jeszcze liczną gromadkę dzieci, by często była w poważnym stanie, by karmiła, spędzała nieprzespane noce przy niemowlęciu.

Czyż takie obowiązki nie doprowadzą jej wkrótce do ruiny fizycznej i nerwowej. I wyobraźmy sobie, że jest moment, kiedy już zdrowie zaczyna podupadać i gdy przy którejś tam ciąży lekarz wyda takie orzeczenie: serce pani, albo płuca nie wytrzymają tego, są wszystkie wskazania do operacji. Czyż nie jest to pokusa trudna do odparcia nawet przy katolickiem uświadomieniu, a cóż dopiero, gdy go niema.

I gdy kobieta, która nie jest jeszcze do szczętu wyzuta z macierzyńskiego instynktu, posłucha lekarza i przejdzie przez całą tragedję i całą okropność takiej operacji nie będzie uważać potem, że życie jest piekłem.

Tak więc współczesne warunki ekonomiczne stawiają na drodze małżonków obok małych niedoli i wielkie tragedje. Rozbijają wprost życie rodzinne, godzą we wszystkie trzy podstawy katolickiego małżeństwa.

Czyż wobec tego wszystkiego może się ostać to małżeństwo. Cóż z niego zostanie, gdy wygaśnie miłość, nie ostała się wierność, deptana jest uczciwość? Czyż nie lepiej poświęcić jedną z nich, dla zachowania innych?

I jakże często tak właśnie się robi, najczęściej kosztem uczciwości. Wszystkie pozory są zachowane, ślub był wzięty w kościele, małżonkowie żyją przykładnie w zgodzie, nawet zachowawcza część opinji publicznej jest zadowolona. Ale czyż nie są to groby pobielane, nieraz groby własnych dzieci, kryjące najzwyczajniejszą rozpustę i zgniliznę moralną? To też Ojciec św. w encyklice o nieskalanem małżeństwie nie waha się tak skalanego i podeptanego małżeństwa nazwać niegodnem tego miana. I stwierdza, że takie współżycie nie jest małżeństwem, lecz nierządem.

Gdzież mamy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? Czy tylko w warunkach ekonomicznych.

Obserwacja życia uczy nas czego innego: najwięcej nadużyć w małżeństwie dzieje się właśnie tam, gdzie warunki ekonomiczne są dobre, albo stosunkowo znośne.

Gorzej jest jeszcze jeśli jedna strona jest wierząca, a druga straciła wiarę. Wtedy dla strony wierzącej wszystkie wielkie trudności i tragedje życia współczesnego, mało powiedzieć, że się podwajają, stają się nieporównanie większe, bo obok cierpień fizycznych, stają jeszcze męki moralne, męki duszy, które stokroć przewyższają tamte.

Jeżeli mamy stale wzrastającą ilość rozwodów, zapierania się prawdziwej wiary, porzucania żon i mężów, to jest to tylko proste następstwo wewnętrznego rozkładu rodziny, który konsekwentnie prowadzi do katastrofy.

Brak poczucia odpowiedzialności, zarówno za swoje własne czyny, jak i za losy związanej ze sobą osoby, prowadzi do otwartego odrzucenia wszelkich pozorów i do pozostawienia żony i dzieci własnemu losowi, by tem swobodniej samemu używać t. zw. „przyjemności życia".

Ten sam brak odpowiedzialności sprawia, że tyle mamy dzieci wykolejonych, opuszczonych przez matki, dzieci, które zdane na opiekę krewnych lub zakładów wychowawczych, napróżno tęsknią do ciepła ogniska rodzinnego.

Jeżeli zatem przyczyna obecnego rozkładu rodziny nie leży w warunkach ekonomicznych, to czynnikiem decydującym jest fakt, że młodzież wstępuje w związki małżeńskie niedostatecznie przygotowana: nieświadoma obowiązków i odpowiedzialności, jakie bierze na siebie, obyczaj zaś współczesny i opinja publiczna dokańcza smutnego dzieła.

Jakże inaczej wyglądałyby nasze rodziny, gdyby młodzi zdawali sobie dokładnie sprawę z istoty małżeństwa i z obowiązków, jakie ono nakłada. Czy mogłyby istnieć czysto utylitarne motywy zawierania ślubów.

Inaczej... zupełnie inaczej przedstawia się ono, jeżeli zechcemy spojrzeć na nie naprawdę po katolicku.

Oto młodzieniec, czy panna, wychowania w czystej atmosferze licznej rodziny katolickiej dochodzą do wieku, w którym stanąć mają przed wyborem stanu. Nie znają próżnych flirtów i miłostek, zabawa w miłość w wieku młodzieńczym była im przedstawiona jako lekkomyślne roztrwanianie skarbów młodości.

Przeszli już moment, moment przełomowy, w którym wiara i moralność praktykowana dotąd pod wpływem autorytetu rodzicielskiego, zamieniła się w wiarę świadomą, wypływającą z poznania jej skarbów.

Bezkrytyczne posłuszeństwo i przyzwyczajenie do opanowywania zachcianek zamieniło się już w pełną i świadomą pracę nad sobą. Całym zapałem młodej duszy oddali się w służbę Jezusowi. Często, bardzo często, codziennie może nawet łączą się z Jezusem Eucharystycznym.

Jest jasne, że musi przyjść dzień, w którym taki młodzieniec, czy panna, zada sobie pytanie: jaka jest droga mego życia, gdzie najlepiej służyć mogę Jezusowi, czy nie do mnie były powiedziane słowa Zbawiciela, porzuć wszystko co masz i pójdź za mną, a jeśli nie do mnie, to jakie jest moje przeznaczenie. Możemy ufać Opatrzności Bożej, że jeżeli pytanie to było postawione z prawdziwą chęcią służenia w swojem życiu Bogu, to jeśli Bóg powołał do życia rodzinnego, postawi na drodze życia przyszłego współmałżonka.

Spokojne oczekiwanie na to, jak Bóg pokieruje danem życiem, rozważanie, jaki musiałby być ten czy ta, z którym związać by się można na całe życie, jakże różnem i dalekiem jest od „łapania" męża, czy panny z posagiem.

Tak rozważając, musi młodzieniec, czy panna dojść do przekonania, że życie połączyć może tylko z kimś, coby podobnie myślał i czuł; tylko z kimś, coby również chciał służyć Jezusowi. I musi dojść do refleksji, że jeśli nie spotka o takich przekonaniach człowieka, lub nie zyska wzajemności, to lepiej pozostać w stanie bezżennym, choćby Bóg nie wołał do wyższej doskonałości w życiu klasztornem.

Nie wyobrażam sobie, żeby prawdziwie chrześcijańskie małżeństwo mogło być oparte na powierzchownem tylko poznaniu, nagłej sympatji, na t. zw. miłości od pierwszego rzutu oka.

Owszem, wprost przeciwnie nagła sympatja, wzbudzona na widok pięknej postaci czy twarzy, niknie przy bliższem poznaniu, a nieraz w skromnym i cichym towarzyszu, czy towarzyszce pracy odkrywa się ukryte skarby duszy.

Przyszli małżonkowie poznali się już nawzajem; postanowili, że ich związek ma być wspólną służbą Bogu. Tacy narzeczeni napewno w swoim czasie zechcą zapoznać się z obowiązkami małżonków katolickich i zapytają o nie katolickich rodziców czy spowiednika, względnie sięgną po dobrą książkę. Związek ich będzie oparty na prawdziwem poznaniu przyszłych obowiązków, wstępując w związki małżeńskie, przysięgę małżeńską składać będą nie dla zwyczaju tylko, ale z pełnem zrozumieniem jej znaczenia, z prawdziwą chęcią jej dotrzymania, świadomie i dobrowolnie w pełnem i najlepszem tych słów znaczeniu.

Związek ich będzie świadomy i dobrowolny, a jednocześnie — odpowiedzialny. Czy można mówić o odpowiedzialności u kogoś, co ślubuje miłość i wierność, ale tylko czasową? Co to za miłość, ktora wygasa przy lada trudności, co to za wierność, która się łamie przy pierwszej sposobności do zdrady? Czy wogóle taka przysięga miałaby jakikolwiek sens?

To też przysięga w małżeństwie katolickiem „a iż Cię nie opuszczę aż do śmierci", ma równie zasadniczą wartość dla trwałości rodziny, jak przysięga wierności i miłości.

Ona uzupełnia tamte przysięgi, ona sprawia, że małżeństwo katolickie jest naprawdę i w całem tego słowa znaczeniu odpowiedzialne.

Pierwszym więc warunkiem małżeństwa chrześcijańskiego, które ma się ostać nienaruszone wśród trudności i burz życiowych, jest jasne postawienie sobie celu życiowego: służenia Bogu, poznanie właściwych celów małżeństwa, oraz pełne zrozumienie i mocna wola dotrzymania aż do śmierci zobowiązań, zawartych w przysiędze małżeńskiej.

Jest to możliwe tylko wtedy, jeśli młodzi jeszcze przed zaręczynami mieli ustalony światopogląd katolicki, jeśli myśleli o małżeństwie poważnie i szukali w przyszłym małżonku nie zalet zewnętrznych, ale wartości moralnych.

Jakże bowiem inaczej ustosunkują się do trudnośei codziennych małżonkowie, którzy od młodości przywykli nie ulegać swoim kaprysom, którzy uznają potrzebę opanowywania swoich namiętności, którzy potrafią coś poświęcić z siebie.

Weźmy taki przykład choćby wspólnego czytania. W małżeństwie bez podstaw moralnych było ono jedną z przyczyn do niechęci czy urazy.

Jakże wyglądała ta sama ocena w małżeństwie, które brało pod uwagę ślub miłości. Raz i drugi skończyli czytać z pewnem uczuciem goryczy: „Dlaczego on, kochając mnie, nie może się powstrzymać, by nie robić mi tych nieprzyjemnych uwag”—myśli żona. „Dlaczego ona nie chce zastosować się do moich życzeń w tak drobnej i słusznej rzeczy” — rozważa mąż. Ale niedługo przychodzi refleksja i postanowienie: „Choćby czytała najgorzej, nie będę już robił żadnych uwag”. I jakież było jego żdziwienie, gdy ona zaczęła czytać wyraźnie i powoli. Ile radości przyniosły wzajemne wyjaśnienia.

Drobny przykład, ale dowodzi ile niespodziewanych radości może mieć małżeństwo tam, gdzie oboje starają się zwalczać swoje wady i niedoskonałości w imię ślubu miłości. Możnaby mnożyć bez końca takie przykłady we wszystkich tych codziennych sprawach życiowych, które w małżeństwie, nieopartem na woli przełamywania i poświęcania siebie, w małżeństwie, pojmowanem po świecku, prowadzą do rozluźnienia i niechęci, a tu przeciwnie do zacieśnienia węzłów, łączących małżonków.

Ale dopiero w wielkich trudnościach i tragedjach życiowych okazuje się, jak potrzebne, jak konieczne jest wyrobienie moralne małżonków. A dzisiejsze czasy wiele ich przynoszą: dostałem wypowiedzenie, już jutro nie pójdę do pracy, spada jak grom na niejedno, spokojne dotąd ognisko domowe.

Ile trzeba wzajemnej miłości i hartu, by nie stracić w tym wypadku równowagi moralnej, nie robić sobie wzajemnie gorzkich wymówek: mąż żonie, że nieopatrznie gospodarowała i nie odłożyła jakiejś rezerwy na czarną godzinę; żona mężowi, że popełnił może jakiś nietakt, lub zaniedbał się w swoich obowiązkach i dlatego wymówiono mu pracę. Ile trzeba hartu, by się nawzajem pocieszać i podnieść na duchu ufając Opatrzności Bożej i robić projekty, jak wybrnąć z sytuacji, która wydaje się beznadziejna.

Ale potrzeba wyrobienia duchowego okazuje się dopiero tam, gdzie zetkną się z największą trudnością i największą tragedją. Według orzeczenia lekarza zdrowie kobiety nie pozwala jej być więcej matką, ale jeśli już stało się, jeśli ona pod sercem czuje już nowe życie? Niema takich skarbów świata, za którebym wydał podobne orzeczenie, mówi lekarz, ale tu uważam to za konieczne, jeśli pani nie chce myśleć o sobie, to proszę pomyśleć o innych dzieciach, które już są i potrzebują pani.

Ile i jakie uczucia przechodzą wtedy oboje małżonkowie. Wtedy dopiero odkrywa ona, jak silne węzły łączą ją z życiem. On czeka w milczeniu na jej decyzję z lękiem przyczajonym na dnie serca: „Jeśli wybierze ona zbrodnię, co będzie z jej życiem wiecznem, a jeśli wybierze tamto... lepiej nie myśleć o tem... tak czy owak zniknie dla niego ta, za którą tyle razy dziękował Bogu, nazywając ją błogosławieństwem swego życia. Ale tu chodzi o duszę... niechże więc już lepiej...". I w męce okropnej milczy. A ona z trwogą myśli, co kryje się pod tem milczeniem. Ile wyrobienia moralnego, ile mocy charakteru musi posiadać kobieta, by nie dać się skusić w sytuacji wyżej nakreślonej, by wśród milczenia najbliższych, które zdaje się ją zgóry rozgrzeszać, nie ustąpić przed argumentami lekarza, tak zdaje się mocnemi.

Ale jeśli tej mocy charakteru nie posiada, jeśli czuje, że siły jej się łamią, że może upaść? W takiej chwili oparcie znajdzie tam, gdzie tyle serc znalazło ukojenie, w sakramencie, w którym jej wskażą jak znikome jest życie ludzkie... i prowadzą ją do krzyża Chrystusowego.

A jeśli Bóg dobry mocą swoją sprawi, że wszystkie te obawy okażą się próżne, jakże ukochane jest takie dziecko.

Tak się złożyło, że w kole moich znajomych, zetknęłam się z kilku takiemi wypadkami, gdzie lekarz, który skądinąd przyznawał się otwarcie do katolicyzmu, takie właśnie wydał orzeczenie, w najlepszej zresztą wierze.

I tu okazuje się, jak pilną, jak konieczną jest rzeczą zakładać stowarzyszenia lekarzy katolików, gdzieby mogli zapoznać się z nauką Kościoła katolickiego, tak różną w tych właśnie sprawach od t. zw. etyki lekarskiej. Ile oszczędziłoby to tragedji

rodzinom wprawdzie katolickim, ale nieuświadomionym, które spuszczają się na orzeczenie lekarza.

Jeśli żona wyjdzie żywa, nie padnie ofiarą swego obowiązku, staje przed małżonkami zadanie niemniej trudne, które wymaga równie dużo zaparcia się, zwłaszcza ze strony męża.

By nie podeptać ślubu małżeńskiej uczciwości, wymaga Kościół od swoich wyznawców, jeśli nie mogą sprostać, czy to ze względu na zdrowie żony, czy ze względów ekonomicznych, rodzeniu i wychowaniu dzieci, wymaga ograniczenia w korzystaniu ze swych praw małżeńskich.

Nie można tu taić, że wstrzemięźliwość zupełna w małżeństwie, które już korzystało ze swoich praw, jest trudniejsza, niż czystość dziewictwa, graniczy ona już z heroizmem. W trudnych jednak sytuacjach dopuszcza Kościół wstrzemięźliwość okresową. Taka wstrzemięźliwość też nie jest łatwa, dlatego może być dobrą szkołą dla małżonków i chronić małżeństwo, które przez tę szkołę przeszło od niebezpieczeństwa złamania przysiąg w razie rozstania, czy dłuższej choroby jednego z małżonków.

Nie znaczy to, by wszyscy małżonkowie i zawsze mogli w ten sposób unikać obowiązków i uważam, że trudno tu być sędzią we własnej sprawie, gdyż dałoby to pole do nadużyć, wydaje mi się, że sprawę tę może rozstrzygnąć tylko znający warunki penitentów, spowiednik.

Gdy mowa o wstrzemięźliwości okresowej, trzeba pamiętać, że nowe teorje nie mogą być uważane jeszcze za nowo odkryte prawo natury. Jeśliby jednak rzeczywiście takie prawo istniało, zawsze mogą się zdarzyć różne odchylenia, potwierdzające zresztą tylko regułę. Muszą więc małżonkowie, których ważne powody do zachowania takiej wstrzemięźliwości skłoniły, pamiętać, że zawsze wola Boża może inaczej pokierować i przyjąć niespodziewane jedno jeszcze dziecię, nie jako zawód i nieszczęście, ale z miłością, jako błogosławieństwo Boże.

Potrzeba pracy dla utrzymania rodziny, rozdziela nieraz kochających się małżonków, rzucając ich na drugi koniec kraju. Zdawałoby się, że małżeństwo takie jest już rozbite. Niema wspólnego ogniska domowego i wspólnego życia. Równa się to sepa-

racji, albo prawie śmierci. Czyż mogą ufać sobie nawzajem, że długo zachowają wierność? Ileż tu miejsca do podejrzeń i zazdrości w małżeństwie pojętem po świecku. Ale w małżeństwie katolickiem, niema na to wszystko miejsca, przeciwnie jest pewność i wiara wzajemna. Rozłączeni, czują się jednak złączeni duchowo.

Rzadkie nieraz przyjazdy męża nie są tylko manifestacją uczuć rodzinnych. Są one przedewszystkiem uroczystem świętem zjednoczenia się całej rodziny łącznie z gromadką dzieci u stóp Jezusa Eucharystycznego. Ta rodzinna uczta miłości, daje spokój i wiarę i nie może być nawet cienia wątpliwości, albowiem małżonkowie wiedzą, że miłość ich i wierność gwarantuje sam Bóg.

Dobrze to, może ktoś powiedzieć, tak wyglądać powinno chrześcijańskie małżeństwo, ale jeśli ci, którzy je zawarli, nie myśleli z początku o jego obowiązkach, jeżeli motywy, jakiemi się powodowali, były inne niż służba Bogu; jeśli jedna strona jest wierząca, a druga niewierząca, jeśli chociaż może postawili sobie na początku życia wspólnego piękne ideały chrześcijańskie, to potem pod wpływem trudności życiowych upadli; jeżeli stało się, jeśli mają za sobą grób własnego dziecięcia, które jeszcze na świat nie przyszło; jeżeli ich rozdzieliła zdrada jednego... co wtedy? Czyż taka rodzina może nosić miano chrześcijańskiej? Czyż nie spalili za sobą nieodwołalnie mostów? Czy może być dla nich ideał małżeństwa chrześcijąńskiego?

Stało się, już nie mam nikogo na świecie prócz ciebie, mówi Anna Karenina do swego kochanka, w momencie gdy zdradziła męża i ta sama Anna kończy życie pod kołami pociągu. Czyż to ma być wyrok dla wszystkich, którzy tak jak ona sprzeniewierzyli się przysięgom małżeńskim? Jeśliby tak kto myślał, to myślałby wbrew podstawowej zasadzie chrześcijańskiej wiary.

Idźmy na Golgotę i patrzmy, jak Chrystus przebaczył zbrodniarzowi. Dlatego może było tak, że w chwili własnej męki i na chwilę przed własną śmiercią Chrystus przebacza zbrodniarzowi, żeby było jasnem dla wszystkich, że nietylko Chrystus dlatego

cierpiał i umarł, by zgładzić grzech pierworodny, ale przedewszystkiem dlatego, by zadośćuczynić za grzechy i nawet największe zbrodnie.

I niemasz takiego upadku, niemasz takiej zbrodni, którąby szczerze żałującym nie była odpuszczona. Jest to jedna jeszcze dźwignia małżeństwa chrześcijańskiego. Choćby nie wiem jakich zbrodni dopuścił się mąż czy żona, drugie wierzy, wierzy mocno, że odrodzenie z Ducha jest zawsze możliwe i... modli się o to odrodzenie.

Wiara w możliwość tego odrodzenia podtrzymuje go w najcięższych chwilach życia, dla tej wiary ofiarowuje swoje cierpienia, znosi upokorzenia i przebacza krzywdy.

Choćby nie wiem z jak niskich pobudek było zawarte małżeństwo, choćby małżonkowie podeptali wszystkie przysięgi małżeńskie, jest zawsze możliwość opamiętania, odrodzenia i rozpoczęcia innego, nowego życia, pełnego i prawdziwie chrześcijańskiego. A jeśli na nowej drodze tego życia spotkają cierpienia i krzyże, których nigdzie nie brakuje, mają jeszcze możność ofiarowania ich jako ekspjację, którą dobry Bóg pozwala odbyć jeszcze tu na ziemi.

Tak więc widzieliśmy po kolei wszystkie trudności życia małżeńskiego, zarówno małe, jak i duże i mogliśmy stwierdzić, jak wielkie znaczenie do ich przezwyciężenia ma wyrobienie i hart moralny małżonków.

Tak, ale jeśli ktoś hartu tego nie posiada, jeśli się czuje słaby i ułomny i mały, co wtedy? Czyż zamknięte dla niego życie rodzinne i czy ma zrezygnować z pięknego, chrześcijańskiego ideału — nie zaznać nigdy szczęścia, jakie ten ideał ze sobą przynosi.

Nie sami bohaterowie i święci się rodzą, przeciwnie jedni i drudzy są rzadkością. Zato tylu jest nas zwyczajnych ludzi, którzy podlegają pokusom, których wola tak łatwo się łamie, których tak piękne postanowienia często bywają niedotrzymane. Co my możemy? Co potrafimy? „Człowiek, co może, niech czyni, a czego nie może, niech uprosi”, pięknie powiedział papież Pius XI.

Rodziny, mające dobrą wolę, Jezus gotów jest wesprzeć zawsze, w sposób szczególny i w najtrudniejszych nawet warunkach.

Raz czytałem obrazek z Meksyku, który nazawsze utkwił mi w pamięci: kościoły puste, kapłani wygnani, nie świeci się lampa wieczna przed ołtarzem, bo niema tam Jezusa. Idziemy, opowiada pewna angielka, do domu, gdzie podobno, od czasu do czasu, odprawiana jest Msza św. i gdzie przechowują Eucharystję. Pani domu wprowadza mnie do sypialni. Tam na stoliczku nocnym, pomiędzy dwoma łóżkami, świeci się mała lampka nocna, obok w szklanym naczyniu złożono białe Hostje. Oto cała kaplica i oto ołtarz.

Jezus, przychodząc na świat, wybrał rodzinę i w chwilach przełomowych gotów jest tam się schronić, stając się jej mocą i błogosławieństwem.

Pamiętajmy, że w ciężkich chwilach życia nigdy nie jesteśmy sami, że tam gdzie zdawałoby się, siły nasze moralne są już wyczerpane do ostatecznych granic, tam zawsze czerpać możemy ze źródła łask. Pamiętajmy, że kościoły nasze są otwarte, prześladowania niema, ale choroba toczy nas od wewnątrz. Pamiętajmy, że może ona być uleczona tylko przez Jezusa Eucharystycznego, który swoją Boską Mocą wesprze nasze słabe siły.

B. M.
Lwów.

Aktualność zakonów.

Tajemniczym nieraz, choć koniecznym objawem życia jest przemiana. *Nunc stans* jest właściwością wieczności, a raczej nią samą, podczas gdy kolejność i przetwarzanie się tego, czem jesteśmy i co nas otacza jest warunkiem doczesności. Co stanowi doskonałość pierwszej, byłoby stroną ujemną drugiej, z tą różnicą jednakże, że tam stan trwały, nie zmieniający się jest ustaleniem pełni rozkwitu do jakiej każda dusza dojść może, tu zaś byłby stagnacją, zatrzymaniem wśród pochodu, wśród drogi rozwoju.

Życie duchowe polega tym samym prawom co i fizyczne, czy to w odniesieniu do poszczególnej jednostki: duszy, czy do zbiorowości, jaką jest świat katolicki: Kościół. Pulsująca w nim siła, żywotność jego niesłabnąca uzewnętrznia się wciąż nowemi objawami i te właśnie przejawy dowodzą, jak dalece w dziedzinie życia duchowego zachodzą zmiany wedle epok, jakie ludzkość przeżywa, choć istotą jego jest zawsze to samo, niezmienne dążenie człowieka do Boga, *ut nos divinitatis, suae tribueret esse participes.* (Praef. in Festo Ascens).

Duch czasu, znajdujący w dziedzinie intelektualnej wypowiedzenie swoje w wybitnych jednostkach jak poetach lub pisarzach, uosabia się, gdy chodzi o nowy sposób służenia Bogu, lub określenie nowej potrzeby zbiorowej duszy ludzkiej, w postaciach świętych lub zakonach; stąd taka ich rozliczność i różnorodność, choć właściwym twórcą ich jest jeden Duch święty.

Najwybitniejsze jednostki wśród świętych, jak genjalny Tomasz z Akwinu, mądry a mężny Karol Boromeusz, dziecięco prosta Teresa z Lisieux posiadają te cechy indywidualne, które streszczając w sobie wymaganie Boże dla świata w przeciwieństwie do jego ducha, nieomylnie każą w nich rozpoznać pozytywnych albo negatywnych przedstawicieli swej epoki.

Zakony lub zgromadzenia zakonne to garstka tych, którzy usłyszeli wezwanie Pańskie „pójdź za mną" i wyszli ze świata zatulajacego sobie uszy, aby głos Chrystusowy „uczynię cię rybakiem ludzi" nie kazał mu „opuścić sieci i ojca".

Jak instrument o dobrze naciągniętych strunach i czuły na każde dotknięcie odda w pełni dźwiękiem kompozycję muzyka, tak dusza, doskonale nastrojona na ton Boży pod działaniem Ducha św., odpowie całkowicie Myśli bożej nad nią, w zespole zaś dusz podobnie nastrojonych, jakim jest zakon, tkwi cała energja, moc i możliwość przeprowadzenia dzieła, porwania za sobą setek ludzi, oddziałania nieraz na społeczeństwo, a nawet na świat cały.

Gdy młoda, barbarzyńska Europa miała się ucywilizować, aby chrystjanizm na niej zaszczepiony, mógł na świeżym gruncie się przyjąć i dojść do rożkwitu, Benedykt, zgromadziwszy koło siebie licznych towarzyszy, uczy ich sprawować „służbę Bożą";

stawia im jako zadanie „opus Dei", głoszenie chwały Bożej modlitwą wspólną, wie bowiem dobrze, jaką siłę wychowawczą będzie miała dla tych wczorajszych barbarzyńców czynność liturgiczna. I ci, których swoją regułą urabia święty zakonodawca na prawdziwych benedyktynów, pójdą karczować lasy, obsiewać nowe role tak pól nieuprawnych, jak i dusz od nikogo jeszcze nietkniętych. Tę rolę cywilizacyjno-wychowawczą spełniać będą synowie świętego patrjarchy i w późniejszych wiekach stosując nowe sposoby do zmienionych warunków: będą Europę na nowo uczyć „operis Dei", zarzuconego, zapomnianego śpiewu grogorjańskiego, odtwarzając go z mozołem i trudem nie mniejszym niż było nim kilkanaście wieków temu przepisywanie i ozdabianie rzadkich rękopisów.

Wraz z postępującym rozwojem duchowym i intelektualnym powstawały nowe uczelnie. I na nich winien był duch Boży, duch Kościoła swoje piętno położyć, miał on nietylko wychować, ale nadto i kształcić ludzkość. Zjawia się więc Dominik i prowadzi swoich synów na uniwersytety. Wkrótce z prostych słuchaczy stają się oni profesorami, głoszącymi z katedr to, co rozum ludzki zachwycić może z prawd wiecznych, a tem spełniają hasło swojego zakonu: „*contemplari et contemplata aliis tradere*". Bogomyślnością opartą na silnej podstawie ascezy, oraz nauką głęboką obejmuje ten nowy zakonodawca ówczesny świat wykształcony. To Boże tchnienie przeniknie całe społeczeństwo tak, że niejeden z uczonych, rozumiejąc, że tu jest synteza tego, czego szuka, przyjdzie do furty dominikańskiej prosić o miłosierdzie przyjęcia w szeregi kaznodziejskie. Największy z synów Dominika, Tomasz z Akwinu, tak doskonale ujmie w zasady wiedzy ludzkiej, co umysł skończony może z Boga objąć, że wypowie tem cel, potrzebę i zakres duszy ludzkiej nietylko sobie współczesnej, ale tej z wszystkich wieków. Wywoła on zarówno w XIII jak i w XX wieku ruch umysłowy, zwrot w umiejętności, zastanawianie się głębokie, a więc doniosłe w następstwach nad pytaniem jakie stawiał będąc dzieckiem, a następnie jako twórca sumy teologicznej: „Czem jest Bóg?"

Rozwój umysłu ludzkiego postępował wciąż. Lecz rozum, gdy nie oświecony wielkiem słońcem mądrości Bożej, ale kagan-

kiem własnego światła, szuka dróg własnych, staje tem samem w sprzeczności ze swoim Twórcą i powtarza czynem, nietylko słowem starodawne „non serviam“. Koniecznością się staje wtedy stwierdzenie naprzekór tej strasznej pysze, że jak władcą świata uznajemy Boga, tak również poddajemy się bezwzględnie jego namiestnikowi na ziemi. Dlatego też Ignacy z Loyoli wraz ze swymi synami zobowiązuje się do ścislejszego posłuszeństwa niż to dotychczas było praktykowane i walczyć idzie z herezją i niewiernymi, aby wykazać, że jedyną drogą do Boga jest droga Kościoła a zbawieniem—trwanie na niej.

Kolektywizm średnich wieków raz na zawsze został rozbity przez reformację, indywidualizm wziął górę. W tym zmienionym porządku rzeczy trzeba było urabiać jednostki, wychowywać nowym systemem kobiety, o których w tej dziedzinie dotychczas tak mało myślano. Szedł wiek w którym miano uznać ich równouprawnienie, w którym, szczęśliwie czy nie, miały zająć stanowiska niezależne, podjąć się prac, dotychczas jedynie mężczyznom zostawionych. Powstają więc zgromadzenia zakonne poświęcające się prawie wyłącznie wychowaniu dziewcząt. Są to w Anglji Zgrom. Holy Child założone przez Matkę Conely, we Francji Zgrom. Najśw. Serca Jezusowego którego Matką jest św. Magdalena Zofja Barat, zaś w Polsce Siostry Nazaretanki i Zmartwychwstanki i Zgromadzenie ss. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, znane ogólnie pod nazwą Sióstr Niepokalanek.

Temu ostatniemu, jako rdzennie polskiemu, a więc szczególnie nas obchodzącemu, przyjrzymy się nieco bliżej.

W jakiej mierze jest ono rdzennie polskie i czy rzeczywiście posiada tę siłę aktualności, która daje uchwycić czasem i podświadomie to, co jest potrzebą, koniecznością umysłów i dusz danej epoki?

Powstałe w Rzymie w r. 1857 a więc w latach dla Polski bardzo ciężkich, zgromadzenie to widzi u swoich początków trzy wybitne postacie: Józefę Karską, Marcelinę Darowską i o. Hieronima Kajsiewicza ze Zgromadzenia o. o. Zmartwychwstańców, kierownika obu tych dusz. Ponieważ miało ono być, wedle celu i zadania swego kontemplacyjno-czynne, otrzymuje w osobach

swoich Założycielek cały zasób tej podwójnej, wewnętrznej i zewnętrznej działalności. Matka Józefa, to dusza kontemplacyjna od dzieciństwa hojnie od Boga łaskami udarowana; szczęśliwa kiedy w nim się zatapia, gwałt musi sobie zadać, gdy ją o. Kajsiewicz wzywa do czynu, do zakładania nowego zgromadzenia. Matka Marcelina, czerpiąc również wszystko dla siebie w kontemplacji ma pokazane bezpośrednio od Boga, jakie i czem ma być to nowe Zgromadzenie, a że posiada jednocześnie energję, wolę niezłomną i niepospolite zdolności przyrodzone i administracyjne, w czyn wprowadza to, co światło Boże dało jej ujrzeć.

W trzy lata po śmierci m. Józefy w r. 1863 przenosi m. Marcelina nieliczne jeszcze grono sióstr do Polski. Rok powstania więc staje się chwilą narodzin nowego Zgromadzenia w ojczyźnie, owym „chrztem narodowym", który zapoczątkuje całą działalność jego, tak ściśle związaną z tem, co kraj kolejno przechodził. W dobie niewoli, pracują cicho SS. Niepokalanki tak w Galicji jak w Królestwie i na Litwie nad przygotowaniem społeczeństwu szeregu niewiast o kulturze silnie katolickiej i patrjotycznej. Wiemy, jeszcze niektórzy z własnego doświadczenia, czem było prowadzenie polskich szkół pod zaborem rosyjskim! W Galicji, z chwilą otwarcia pierwszego zakładu zgromadzenia, t. j. w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia dotkliwie dawał się odczuwać w nauczaniu brak polskich podręczników. SS. Niepokalanki, mając w swoim zespole niepospolicie wykształcone jednostki, piszą podręczniki do nauk we wszystkich klasach. Dziś, choć z konieczności musiały one wyjść z obiegu, zachowane są jako objekty archiwalne z wielkim pietyzmem w bibljotece jazłowieckiej [1]. Podręczniki własne do nauki religji, są za pozwoleniem władzy duchownej używane obok innych świeżo się ukazujących.

O wychowaniu, jakie jest zadaniem i tradycją ss. Niepokalanek, mówić tu nie będziemy, gdyż wykraczałoby to poza ramy niniejszego artykułu; ponadto wymagałoby pióra kompetentniejszego niż nasze. Jedno daje się zauważyć, mianowicie, iż

---

[1] Dział archiwum SS. Niepokalanek.

praca ta budzi coraz szersze zainteresowanie. Książki wydane, a mogące rzucić na to pewne światło [1] są dziś niewystarczające; potrzebujemy ujęcia tej kwestji ze strony naukowej, wydobycia jej walorów pedagogicznych, mogących się stać własnością całego społeczeństwa. Cechą tego wychowania, która się nawet laikom rzuca w oczy, to traktowanie w zespole dzieci będących w zakładzie indywidualnie każdej jednostki, praca nad charakterami przez wyrabianie w nich uczciwości, odwagi cywilnej i siły własnych przekonań. Osiąga się to drogą działania na rozum i dając dzieciom silny podkład życia wewnętrznego, które rozwijając się z biegiem lat, staje się ich siłą w tak trudnych dziś warunkach życiowych. Metoda tu używana jest metodą zaufania obopólnego do siebie wychowawczyń i wychowanek.

Obecnie, gdy praca twórcza wre w całym kraju, zgromadzenie to, rdzennie polskie, widzi rozległe jej pole przed sobą. Osiem zakładów wychowawczych, otwartych w przeciągu 70-u lat, nie zamyka jego działalności. W ostatnich trzech latach poszły ss. Niepokalanki na kresy północnowschodnie i tam w małych ośrodkach liczących po 3, 4 zakonnice, pracują wśród ludności i dla niej, zdając sobie sprawę, że taka działalność „białego Kop'u" [2] jest aktualną potrzebą ojczyzny i państwa.

Oddanie się Bogu w pracy, jakiej zgromadzenie to od członków swoich wymaga, uwarunkowane jest zupełnem przekreśleniem siebie, swojej osobistej woli, zachceń i dążeń, jednem słowem swojego ja, na to, aby Bóg w duszy miał pełną możność działania. Pole więc pracy wewnętrznej jest olbrzymie, bo konieczność przetworzenia na modłę Bożą całego zasięgu zepsutej natury ludzkiej. Streścić można tę ascezę dwoma słowami, znajdującemi się w tłumaczeniu konstytucyj ss. Niepokalanek:

---

1 *System wychowawczy M. Marceliny*, Ks. J. Rokoszny. *M. Marja Józefa od Ukrzyżowanego* (Józefa Karska), i M. Marja Marcelina od Niep. Pocz. N.M.P. (Marcelina Darowska) *Krótkie życiorysy*, Jazłowiec 1929. Z powyższych książek korzystaliśmy przy pisaniu niniejszego artykułu oraz z udzielonego nam maszynopisu: „Słówko o Zgromadzeniu Sióstr zwanych Córkami Niep. Pocz. N.M.P."

2 Nazwa jaką dla ich pracy na kresach i białego habitu dano siostrom

„śmierć sobie, a życie Bogiem". Życie nie połowiczne, nie powierzchowne, ale dążące do urzeczywistnienia czynem każdej chwili, że „jak w pokorze mnie niema, tak w ubóstwie nic niema dla mnie". Wymaganie Boże od dusz zakonnych musi być zaprzeczeniem ducha świata, a więc ślubując posłuszeństwo zobowiązują się siostry dążyć do tego, aby ono było „skore, ochotne, wesołe i całkowite", albowiem, jak mówi Pismo św. „wesołego dawcę miłuje Bóg". Trzeba mu oddać siebie z radością i weselem, a nie rezygnacją ofiary, z wdzięcznością, że wolno wprawdzie powiedzieć: „Bóg mój i jam Boża". Okupione to nieraz będzie ciężką walką, ale że zapożyczymy tu słów matki Marceliny, ponieważ siostry „łamiąc mężnie naturę, przyjmą wszystko wolą skorą i całkowitą", zwycięstwo jest zapewnione. Wola stanowi człowieka i gdy dusza, szlachetnie się siebie zapierając, dąży do tego, aby jedynem jej dobrem był „Deus solus", jak głosi hasło zgromadzenia, stanie się zadość modlitwie zanoszonej przez m. Marcelinę: „Panie i przez nas maluczkie święć Imię Twoje".

Ciekawy jest jeden rys tego zgromadzenia: Powstałe w dobie romantyzmu, gdy jeszcze wśród emigracji było „laurowo", a jest się nolens volens dzieckiem swojej epoki, przejęło ono coś z gorącego uczucia oraz idealizmu tych czasów.

Aby się o tem przekonać, wystarczy odetchnąć atmosferą klasztorów ss. Niepokalanek, a szczególnie najstarszego z nich Jazłowca. Nie jest to dziwne, jeśli sobie uprzytomnimy, że u kolebki tego zgromadzenia widzimy postacie najwybitniejszych Zmartwychwstańców, oo. Hieronima Kajsiewicza, Aleksandra Jełowickiego i Piotra Semeneńki, zespołu, który powstał dzięki myśli i pragnieniu Mickiewicza.

Warto sie jednak przyjrzeć, czy ten idealizm jest jedynie romantyczny, czy może jest to idealizm katolicki, który każe widzieć w tem, na co patrzy, strony jasne, światłem Bożem oblane, a niedostrzegalne dla tych, którzy się bez tego światła obchodzą.

Zakony i zgromadzenia poświęcone pracy apostolskiej, a do takiej zalicza się i praca wychowawcza, muszą mieć dla niej silne podłoże życia wewnętrznego, muszą być kontemplacyjno-czynne;

dzieła ich mają wypływać z pełni modlitwy [1] a właściwością ich będzie wtedy rzucać w dusze światło, którego same zaczerpnęły, podać drugim coś z tego, co od Boga zachwyciły [2]. To się stało hasłem zakonu dominikańskiego, a jest prawem i obowiązkiem każdego zgromadzenia dla dusz pracującego. Czerpanie światła u jego źródła, dawanie go drugim, czyż nie musi wyrabiać w duszach idealizmu? Piękno rodzi piękno i każe przez swój duchowy pryzmat patrzeć nawet na brzydotę. Co więcej, daje ono tym wielkim duszom jakiemi są założyciele zakonów i zgromadzeń przejrzeć ducha ludzkiego i jego potrzeby nietylko na tę chwilę, ale i na epokę przyszłą. Nikt nie jest tak aktualny jak Pan Bóg — „o Piękności zawsze dawna, a zawsze nowa" woła św. Augustyn — to też coś z tej właściwości udziela Stwórca swoim sługom i dziełom.

Zgromadzenie, które miało pracować nad podniesieniem poziomu społeczeństwa, musiało zacząć od wychowywania kobiety, w niej bowiem jest zaczątek jego dobra i zła. A na przeciwstawienie się zepsuciu moralnemu, jakie dziś panuje, otrzymało ono jako cechę wybitną czystość. Ta cnota ma się uwydatniać we wszystkich dziedzinach życia i pracy Niepokalanek: czy to w pracy wychowawczej, w której nie wolno im szukać własnego zadowolenia i pociech, ale jedynie dobra dusz powierzonych im dzieci, czy to w zabieganiu o dobro zgromadzenia i t. d. Bezinteresowność ma być jego znamieniem, gdyż, słowem św. Pawła, „szczęśliwsza jest dawać niźli brać". Aby temi wskazaniami żyć, musiało zgromadzenie stanąć pod patronatem Dziewicy Niepokalanej, która chciała sama być jego „Panią, Królową i Matką" [3]. Pracując nad wychowaniem dziewczynek, pracowało ono przez to samo nad podniesieniem rodziny, której stan z koń-

---

1 ...est opus vitae activae ...quod ex plenitudine contemplationis derivatur. Sum. Theol. IIa IIae q. 188, a. 6.

2 Sicut enim maius est illuminare quam lucere solum, ita maius est contemplata aliis tradere, quam solum contemplari. Ibid.

3 *M. Marcelina od Niep. Pocz. N.M.P.* (Marcelina Darowska) Jazłowiec 1629, s. 59.

cem XIX w. nie był jeszcze tak opłakany jak teraz. „...Aby świat przemienić, pisze M. Marcelina w r. 1859 [1], trzeba zacząć od przemiany, od oczyszczenia, udoskonalenia kobiety, od przygotowania mu niewiast, znających Boga, miłujących go w przykazaniach jego, w bliźnich, w obowiązkach stanu; niewiast mądrych i mężnych, łagodnych jak gołębie, roztropnych jak węże, wedle Pisma św. Takich dziś potrzebujem, takie mu wychować, wolą Boga przedwiecznego, Zgromadzenia naszego zadaniem". Czytając te słowa, wydawać się może, że pisane są nie blisko wiek temu, ale teraz, gdy katolicyzm wytęża swe siły, aby rodzinę w swoim bycie zachwianą utwierdzić na podstawach słów Chrystusowych: „Co tedy Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza". (Mat. XIX.6). Chce więc Kościół kobietę doprowadzić do zrozumienia jej obowiązków i to się przejawia zarówno w słowie padającem z ust Namiestnika Chrystusowego w encyklice „Casti connubii", jak w dążeniach organizacyj katolickich, które wezmą za cel pracy swojej świętość rodziny.

Dziś kobieta dopuszczona do wszelkiego rodzaju pracy może się stać apostołką nietylko w kółku rodzinnem; Akcja Katolicka każe jej docierać tam, gdzie nieraz kapłan lub zakonnica dostępu nie mają. Musi więc, wchodząc w szeregi „Akcji", posiadać pewne wyrobienie nietylko w dziedzinie moralnej, ale i w kierunku pracy organizacyjnej. Powinna już umieć się brać do rzeczy, móc być jak najszybciej członkiem stowarzyszenia wydajnie pracującym. Dlatego przez ciąg lat spędzonych w zakładach ss. Niepokalanek, uczenice ich zaprawiają się do takiej pracy, należąc do organizacyj na terenie szkolnym, w których czerpią umiejętność konieczną im z chwilą, gdy zgłoszą się do „Akcji Katolickiej" jako nowe, pełne energji i zasobów robocze siły. To co ma stanowić silną podstawę tej działalności, to głęboko pojęte życie liturgiczne. Dla pracy apostolskiej trzeba mieć silne oparcie, trzeba mieć źródło wiecznie nowe, z którego można czerpać energję, zapał i siły. Tem oparciem i źródłem zarazem

---

[1] *M. Marcelina od Niep. Pocz. N.M.P.* (Marcelina Darowska) Jazłowiec s. 85.

jest najprzedniejszy czyn naszej liturgji — Msza św. Dlatego z mszałem, ułatwiającym nam współudział pełny w tej Bożej tajemnicy, zaznajamiają się dziewczynki w zakładach ss. Niepokalanek, staje się on dla nich wkrótce nierozdzielnym przyjacielem.

Namacalnie się tu niemal uwydatnia, że praca dla Boga tak pojęta, jest jednocześnie pracą dla ojczyzny i że odcięcie się dobrowolne od świata nie niszczy energji twórczej, ale podporządkowawszy ją Bogu, przeciwnie zdwaja, oddając ją jednocześnie na usługi społeczeństwu.

Dla tej pracy jednak sił ludzkich za mało. Trzeba ich skądinąd. Trzeba je czerpać u źródła samego, w modlitwie, w przedłużaniu na dzień cały Ofiary Chrystusowej, aby czynem stały się słowa sekrety mszalnej „Da nobis Domine, perfectae caritatis sacrificium cum altaris oblationibus conjungere”.

OD REDAKCJI.

W numerze czerwcowym Prądu wkradła się nieprzyjemna omyłka redakcyjna do artykułu F. Hipolita Legowicza p. t. O. M. de Munnynck — filozof scholastyki odrodzonej, mianowicie wzmianka jakoby sławny filozof de Munnynck zmarł. Obecnie otrzymaliśmy wiadomość, że O. de Munnynck żyje i wykłada nadal na Uniwersytecie Fryburskim.

Sprostowanie niniejsze zamieszczamy, przepraszając O. M. de Munnynck'a i autora artykułu Legowicza za przykrość, a P. T. Czytelników za wprowadzenie w błąd.

Stan Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.

Ciekawą charakterystykę postępów Kościoła na terenie Stanów Zjednoczonych Am. Półn., znajdujemy w artykule pod wyżej podanym tytułem Bernard'a Fay, profesora Collége de Francé w zeszycie „La vie intellectuelle" z dn. 25.III.1936 r. Wg. niego położenie materjalne i moralne katolicyzmu W Stanach polepsza się z roku na rok. Cytuje pouczającą w tym względzie statystykę. Liczba wiernych sięga 20 miljonów (na 124.8 miljonów mieszkańców).

Ilość diecezji wynosi 123 na co przypada 18.152 kościoły i kaplice, 28.300 księży świeckich i zakonników, 172 seminarja, 237 uniwersytetów i kolegjów, 1514 szkół parafjalnych (2.280.000 uczniów).

Jako charakterystyczny rys katolicyzmu amerykańskiego podkreśla autor omawianego artykułu roztropność i siłę, z jaką umie czerpać korzyści z sytuacji, w jakiej się znajduje. Sprzyjającą okolicznością dla rozwoju katolicyzmu jest głęboka tolerancja, która przeszła do tradycji narodowej Stanów Zjednoczonych. Zawdzięczając niej, wszystkie religje i wyznania cieszą się pełną swobodą i każde z nich jest oceniane wg. zasług społecznych. Katolicyzm, zawdzięczając swej hierarchji kościelnej, dyscyplinie, gorącej wierze, która nieustannie ożywia wiernych oraz zawdzięczając gorliwości duchowieństwa wyposażonego w zdolności organizacyjne, osiągnął w półtora wieku pierwsze miejsce w życiu religijnym kraju.

Szczególnie wielkie zasługi w ciągu ostatnich 15 lat i obecnie świadczy, utworzona w 1919 r. organizacja pod nazwą „Catholic Welfare Board". Jest to stały ośrodek działalności, społecznej, politycznej, umysłowej i moralnej katolicyzmu amerykańskiego, mający siedzibę w stolicy kraju (1312 Massachusetts Avenue-Washington). Służy on za biuro obrad biskupów amerykańskich, którzy zbierają się co jesień, dla rozważenia pilnych

zagadnień aktualnych i powzięcia uchwał w sprawach zasadniczych. W jego gmachu w Washingtonie poza biurem dyrektora mieści się 7 organizacyj współrzędnych, z których najważniejszą jest sekcja akcji społecznej wraz z jej biurem informacyjnym oraz bezcennymi rejestrami.

Przez nią uzgadniane są wszystkie najważniejsze prace katolików amerykańskich. Zawdzięczając jej najpilniejsze zagadnienia są badane i opracowywane dla użytku publicznego katolików w formie licznych broszur. Biuro studjów prawnych pozwala śledzić, co się dzieje na Kongresie i zwacać uwagę katolików na wszelkie zarządzenia, które w nich godzą. Również przez te biura członkowie Kongresu informowani są stale o nastawieniu mas katolickich i hierarchji wobec prac ustawodawczych.

Nadto istnieje służba prasowa, która otrzymuje wiadomości telegraficzne z całego świata oraz obsługuje 4 razy tygodniowo dzienniki i perjodyki 17 różnych państw w różnych częściach świata, dostarcza prasie katolickiej świeżych wiadomości zgodnych z duchem katolickim.

W przeciwieństwie do protestantyzmu, rozproszkowanego, niepokojonego wewnętrznie przez sekty i sprzeczne kierunki, jeden radykalny, drugi stojący na gruncie obrzędowym, katolicyzm świeci przykładem narodowi amerykańskiemu swoją jednością, dyscypliną i zorganizowaną akcją społeczną.

Reprezentujący taką siłę, mógł on owocnie poprowadzić walkę z niemoralnością w kinematografji, która po roku już dała duże wyniki przez wydatne umniejszenie się filmów o treści niemoralnej, a jednocześnie pobudziła wytwórnie filmowe do nakręcenia filmów o tak zdrowej tendencji jak film w/g scenarjusza z powieści dla młodzieży „Ania z zielonego wzgórza" i inne.

Mimo tych pozytywnych stron rozwoju katolicyzmu amerykańskiego i jego dużych wpływów w życiu Stanów Zjedn. jednak nie zdołał on nic zdziałać owocnego, by położyć kres niesłychanemu, urągającemu kulturze XX wieku, prześladowaniu religijnemu w Meksyku.

Wprawdzie katolicy amerykańscy zwrócili się do prezydenta Roosevelta o podjęcie jakichś kroków, któreby położyły

kres barbarzyństwu meksykańskiemu. Jednak prezydent w formie jakkolwiek uprzejmej, to jednak nie pozbawionej pewnej szczególnej oschłości odpowiedział, że rząd Stanów Zjednoczonych nic w tej sprawie zdziałać nie może. Jest to więc jedna z pozycji przegranych.

Problem włoski na tle wojny z Abisynją, spowodował wyładowanie uprzedzeń wobec cywilizacji włoskiej, umysłowości łacińskiej i katolicyzmu, jakie żywi dlań świat anglo-saski. W związku z tem katolicy amerykańscy znaleźli się w trudnej dla siebie sytuacji, bez możności skutecznej obrony — są to jednak trudności przejściowe.

Większą troskę u kierowników katolickich budzi fakt, który da się w pewnym stopniu odnieść i do katolików, mianowicie do posiadania coraz mniejszej ilości dzieci.

W związku z wstrzymaniem imigracji, zmniejszenie urodzin w miastach, głównie skupiających katolików, zagraża katolicyzmowi okresem zastoju a może nawet cofania się.

Gdy jednak sięgniemy pamięcią do sprawozdania, ze stanu katolicyzmu w Stanach Zjedn. w referacie J. E. X. Johna F. Voll, Biskupa z Fort-Wayne omówionego w zeszycie grudniowym Prądu z 1930 r. widzimy, że jeżeli od 1926 r. ludność Stanów wzrosła ze 122 miljonów do 124.8 miljonów, i mimo ograniczenia imigracji, co było poważnym źródłem zwiększenia się stanu liczebnego katolików, liczba ich wzrosła o 2 miljony, to można nabrać przeświadczenia że Kościół katolicki przebrnie przez powyższe trudności i spełni misję odrodzenia Stanów w duchu czystej nauki Chrystusowej.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Wielkie słownikowe wydawnictwa kościelne.

Pierwszy krok, jaki stawiamy w celu poznania najogólniejszego choćby jakiegoś zagadnienia, kieruje się często ku popularnym słownikom i encyklopedjom. Podobnie i na drodze naukowego poznania, szczególnie w zagadnieniach z poza dziedziny naszej specjalności,

naukowo opracowany słownik lub encyklopedja są zwykle tem pierwszem źródłem, które sumarycznie bodaj, ale źródłowo poimformuje nas o powstaniu historji, o stanie aktualnym i bibljografji odnośnej kwestji, a po wyczerpujące wiadomości odeśle do odpowiedniah monografij.

Poszczególne nauki kościelne bądź już zaopatrywały się, bądź też opracowują zbiorowym wysiłkiem swoje słowniki naukowe. Wydawnictwa te, jak wszystko na świecie, przeżywają się i starzeją, domagają się nowych wydań i uzupełnień, a, caeteris paribus, im są nowsze, tem też i miarodajniejsze. Naogół jednak są źródłem tak poważnem i odpowiedzialnem, że wszyscy iść do nich mogą z nadzieją nabycia autentycznej i objektywnej wiedzy lub conajmniej takichże informacyj. Znaleść je można w większych prywatnych księgozbiorach profesorów nauk kościelnych, a jeszcze pewniej w bibljotekach Uniwersyteckich Wydziałów Kościelnych, Seminarjów Duchownych, Zakonnych Kolegjów Studjów, a powinno się je móc znaleść, jak to bywa zagranicą, w poważniejszych bibljotekach publicznych.

Nowszych wydań tego typu w języku polskim nie mamy. Nadal więc korzystać musimy z *Encyklopedji Kościelnej* ks. bpa Nowodworskiego (Warszawa 1873 ns., 33 tomy, ostatni po dłuższej przerwie wydawniczej, wyszedł pod red. ks. St. Biskupskiego we Włocławku w r. 1933) oraz *Podręcznej Encyklopedji Kościelnej* (Warszawa, Bibljot. Dzieł Chrześć., 1904 ns., 11 tomów).

Najbardziej dziś znane i używane słowniki [1] z dziedziny nauk kościelnych opracowywane bywają w międzynarodowych językach nowożytnych, przedewszystkim zaś we francuskim. Naogół stosuje stę dwukolumnowy drobny druk tekstu, format in 4o.

---

[1] Zaznaczę, że wydany przez P. Akad. Umiej. *Polski Słownik Biograficzny* (obecnie zeszyt VII, słowo: B o g o r s k i) ma krótkie, wskazaniem źródeł zaopatrzone, życiorysy choćby cokolwiek znaczniejszych w życiu religijnokościelnym osób. Kilka zagadnień rzeczowych (apostołowie, bazylika starochrześcijańska, biblja, chrześcijaństwo, katolicyzm, etyka, misje, mistyka, moralność) zawierają trzy wydane dotąd tomy encykl. *Świat i życie* (dla szkół średnich jako pomoc naukowa).

W dziedzinie teologji najszerzej zakrojonym jest *Dictionnaire de théologie catholique* (kolejna redakcja: Vacant, — Mangenot — Amann), rozpoczęty w r. 1903 (Paris, Letouzey et Ané), a ostatnim CXIV — CXV zeszytem osiągający słowo: *Proverbes* (livre de...). W tem samem wydawnictwie wyszedł również ogólnie, ale więcej praktycznie nastawiony *Dictionnaire pratique des connaissances religieuses* (red. J. Bricout), Paris 1925—1926, 6 tomów. Już teraz okazały się konieczne uzupełnienia do niego, które też i wychodzą. W języku niemieckim trudno tu pominąć trochę już wprawdzie przestarzały *Wetzer und Weltes Kirchenlexikon oder Enzyklopädie der katholischen Theologie und ihrer Hilfswissenschaften*[2] (red. Hergenröther—Kaulen), Freiburg i Br. 1882—1901. Zato M. Buchberger, bp Regensburga, wydaje poraz drugi w znacznem powiększeniu i nowem opracowaniu swój dwutomowy *Kirchliches Handlexikon* (Freiburg i Br., Herder 1907 i 1912) pod nowym tytułem: *Lexikon für Theologie und Kirche*. Od r. 1930 wyszło u Herdera 7 tomów, kończących na słowie *Patrologie*. Władającym angielszczyzną polecić możemy pięknie wydaną *The Catholic Encyclopaedia*, New—Jork 1907—1912, 15 tomów + 16-ty indeks. Możnaby się też posłużyć opracowaną w kołach anglikańskich *Encyclopaedia of Religion and Ethics* (red. J. Hastings) Edinburgh 1908—1921, 12 tomów. Trudniejsze i atakowane zagadnienia z całokształtu nauk kościelnych rozbiera *Dictionnaire apologétique de la foi catholique* (red. A. D'Alès), Paris Beauchesne 1911—1928, 4 grube tomy.

Przejdziemy teraz do słowników poszczególnych dziedzin naukowych. Całość zagadnień Pisma św. obejmuje znany *Dictionnaire de la Bible* (red. F. Vigouroux), Paris, Letouzey et Ané, 1895—1912, 5 tomów (ok. 2500 kolumn druku każdy). L. Pirot prowadzi obecnie redakcję systematycznych uzupełnień. Odpowiednikiem w języku angielskim, z którego katolicy, mimo, że autorami słownika byli anglikanie, często korzystają, jest L. Hastings'a, *A Dictionary of the Bible*, Edinburgh, 5 tomów (każdy tom ma różne ilości wydań: np. t. 1[9] pochodzi z r. 1910). Teologji ascetycznej poświęcono niedawno rozpoczęty *Dictionnaire de spiritualité, ascétique et mystique* (red. H. Viller, F. Ca-

vallera i J. de Guibert), Paris, Beauchesne, od r. 1932: ostatni V zesz. kończy na słowie *Bibliothèques*. Od r. 1907 wychodzi w Paryżu (Letouzey et Ané) *Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie* (red. F. Cabrol i H. Leclercq): ostatni zesz. CXXXIV — CXXXV przerywa na artykule *Océan*. Prawo kanoniczne zyskuje sobie *Dictionnaire de droit canonique* (red. A. Villien, E. Magnin, A. Amanieu, R. Naz), Paris, Letouzey et Ané, od r. 1926: ostatni VIII zesz. kończy na *Bénéfices ecclésiastiques en occident*. Na bardzo obszerne wydawnictwo zanosi się *Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclesiastiques* (pierwszy redaktor kard. A. Beudrèllart, obecnie A. de Meyer i Et. van Cauwenbergh), Paris, Letouzey et Ané, od 1912 r. obecnie XL i L zeszyt kończy na artykule *Bohéries*. Z kół katolickich wyszedł E. H. Rodoff a i O. Wilmann'a, *Lexikon der Pädagogik* Freib. i B. Herder, 1913—1917, 5 tomów. Zagadnienia społeczne otrzymują katolickie oświetlenie w *Dictionnaire de sociologie familliale, politique, èconomique, spirituelle, generale* (red. G. Jacquewet), Paris, Letouzey et Ané, od r. 1933.

Wiemy, że problem, czy jest, lub czy może być jakiś kierunek myśli filozoficznej ściśle katolicki lub kościelny, stoi pod dyskusją. Dla całości wskażemy jednak i słowniki filozoficzne. Aprobatę kościelną mają: E. Blanc. *Dictionnaire de philosophie ancienne, moderne et contemporaine,* Paris, Lethielleux, 1906 — oraz N. Signorello, *Lexicon peripateticum philosophico-theologicum in quo scholasticorum distinctiones et effata praecipua explicantur*[5]. Romae, Pustet, 1931. Z odpowiednim krytycyzmem korzystaćby można z: A. Lalande, *Vocabulaire techniques et crètique de la philosophie.* Paris 1928, 2 tomy, — a także R. Eisler, *Wörterbuch der philosophischen Begriffe*[4], Berlin 1927—1929, 3 tomy.

Wymieniliśmy więc cały szereg wydawnictw być może, że jeszcze nie wszystkie (mogą już także być nowsze wydania niektórych pozycyj), aby poinformować o nich w pierwszym rzędzie polskie koła naukowe, bo przy opracowywaniu pogranicznych zagadnień nauk kościelnych i świeckich zdarzają się nieścisłości li tylko dlatego, że autor ulega utartej, lecz błędnej na jakiś temat

opinji, lub korzysta z tendencyjnych, najczęściej protestanckich opracowań. Może też wykorzystać je, o ile głównie obcy język nie stanie na przeszkodzie, polska inteligencja katolicka, przed którą, choćby w związku z postępującym odrodzeniem religijnym i płynącym stąd zaciekawieniem dla doktryny i historji wyznawanej religji, stoją poważne zapytania, i nie dosyć na nie odpowiedzi w rozmiarze podręcznikowym. Sądzimy, że wzmacniające się położenie i pomnażające się potrzeby katolicyzmu w Polsce stwarzają konieczność jaknajszybszego opracowania i wydania conajmniej popularno-naukowych encyklopedyj z dziedziny kościelno-religijnej. *Ks. Z. Goliński.*

OCENY KSIĄŻEK i WZMIANKI.

Józef Piłsudski, pisarz, wydawca i drukarz. Kraków 1926, s. 140 dużego formatu. Księgę tę wydało Towarzystwo Miłośników Książki i Koło Związku Bibljotekarzy Polskich w Krakowie pod redakcją Zygmunta Klemensiewicza, Edwarda Kuntzego, Władysława Pociechy, Ludwika Strojka i Kazimierza Witkiewicza. Układ graficzny projektował Zygmunt Kirastowski. Tylko sześćset egzemplarzy tej księgi numerowanych wydrukowała Drukarnia Narodowa w Krakowie.

Jako wstęp do książki autorzy przedrukowali artykuł Piłsudskiego o walce rewolucyjnej w zaborze rosyjskim. Potem idą wspomnienia i studja.

K. Czachowski mówi o pismach Józefa Piłsudskiego i charakteryzuje jego sylwetkę pisarską; świadomość moralnej strony występuje już w najwcześniejszych artykułach i dlatego Piłsudski już w r. 1895 wyraża niewiarę w rosyjski ruch rewolucyjny; wypowiada odrazę do literatury rosyjskiej i krytycyzm do doktryny Marksa, przy każdej sposobności porusza sprawę niepodległości Polski; unaradawia socjalizm polski. Czachowski analizuje pojęcie żołnierza i człowieka. Sąd swój nazywa w zdaniach: „Kto wie, czy za lat kilkaset, a nawet kilkadziesiąt, przyszły historyk dzisiejszej literatury polskiej nie uzna, że ze wszystkiego, co dotychczas napisano w odrodzonej Polsce, pisma Piłsudskiego ostały się dziełem w naszej literaturze największem i o najtrwalszej wartości. ...tkwi w nich moc zapładniająca dla całej polskiej kultury narodowej" (s. 4).

Adam Dobrodzicki podaje wspomnienie ze swoich notatek, m. in. o wypowiedzeniach Piłsudskiego, o sztuce i charakterze człowieka. Stanisław Konopka opowiada o książkach, które czytał i lubił Piłsudski. Roz-

prawa ta daje możność wniknięcia w psychologję i sentymenty Piłsudskiego. Słowacki, trylogja Sienkiewicza, myśli Napoleona, to książki, do których Piłsudski odnosił się z sentymentem. Trylogja była nieodstępną książką Komendanta. Czytał z zajęciem Andersena bajki. Z tem pojęciem psychiki Piłsudskiego, jaką sobie urabia czytelnik na tle rozprawy St. Konopki, nie godzą się informacje, że Piłsudski do śniadania czytał Kurjer Poranny i Express Poranny. Szkoda, że p. Konopka nie postarał się wyjaśnić tego niezwykłego zjawiska.

Władysław Pobóg Maliszewski, który zawodowo zajmuje się historją Piłsudskiego i prądów politycznych, omawia nieznane wystąpienia publiczne Piłsudskiego, m. in. przytacza rozmowę Hłaski z Piłsudskim. Helena Orsza Radlińska przedstawia Piłsudskiego jako prelegenta, Kazimierz Pożrowski— wspomnienia z tajnych drukarń „Robotnika" w Wilnie i Łodzi, przyczem wzmianka o „współpracy" paulinów z Jasnej Góry. Do tej samej kategorji wpisać należy Leona Wasilewskiego „Piłsudski w Drukarni i Redakcji".

Ostatnią pracą jest Stanisława Gizy „zestawienie bibljograficzne" od r. 1880 na s. 113—136 w dwuch kolumnach drobnego druku.

Tak się przedstawia bogata treść książki, która przynosi wiele nowego. Wydanie książki artystyczne pod każdym względem. Zdobi ją 18 rycin.

v.

O. Franciszek Świątek, C. SS. R., *W blaskach anioła*, Kraków, 1935 (s. 202). Książka ta jest owocem kilkuletnich badań, dzięki którym autor mógł odtworzyć żywot jednej z tych nielicznych prawdziwie pobożnych dusz. Uduchowione życie Anieli Salawy, o której tu mowa, staje się tem ciekawsze, że była ona prostą służącą z Krakowa. Na tle codziennych, nieskomplikowanych a ciężkich zajęć, na tle prymitywnych i powierzchownych towarzyszek tem jaśniej i oryginalniej zarysowuje się sylwetka psychiczna Salawy.

Charakterystyka jej też uzyskuje na jasności przez to, że O. Fr. Świątek ilustruje jej cechy obrazkami z życia.

Książka godna przeczytania i z tego względu, że autor zaznacza w niej protest przeciw obojętności społeczeństwa polskiego wobec swych świętych. Przykładem błogosławiona Kinga, która mogłaby być na ołtarzach, a o której świętości opinja ogólna wie niewiele.

„W blaskach anioła" jest książką przeznaczoną „dla wszystkich". Mówi o istocie „szarej" i nie wymaga specjalnego wykształcenia psychologicznego czy teologicznego. *J. U-na.*

P. S. Lamping O. F. *Menschen die für Kirche kamen Selbstdorstellungen moderner Gottzucher aus einundzwanzig Nationen*, Monachjum, 1935, (354 s.). W niniejszej książce zebrał o. Lamping krótkie autobiografje osób nawróconych na katolicyzm. Przesuwa się przed nami ciekawy opis procesów psychologicznych i działania łaski u jednostek naj-

różnorodniejszego temperamentu, o rozmaitym wykształceniu, należących do sfer i najniższych i najwyższych. Czytając te wyznania widzi się, jak licznemi drogami prowadzi Bóg ludzi do prawdziwej wiary. Dr. Thieme przechodzi do Kościoła nie wskutek jakichś potrzeb natury uczuciowej, lecz dlatego jedynie, że przekonał się, iż tylko w Kościele jest prawda. Dla innych pierwszym bodźcem nawrócenia było skłócenie teologów protestanckich czy anglikańskich. W galerji, jaka się przed nami przesuwa, znajdujemy sekretarza generalnego hiszpańskich komunistów, Matorrasa, i żydówkę—komunistka von Seer i masona konsula E. Berruma, który do swej loży był mocno przywiązany i trzy lata przed swem nawróceniem osiągnął najwyższy stopień wolnomularski. Spotykamy tu znanego pisarza angielskiego Chestertona i poetę francuskiego, ambasadora Pawła Claudela i kontradmirała japońskiego Shinjivo Yamamoto i szereg innych, których trudno jest wymienić.

U wielu tych konwertytów uderza nadzwyczajne uprzedzenie do katolicyzmu przed ich nawróceniem a u niektórych nawet nienawiść. Dopiero dokładniejsze zapoznanie się z Katolicyzmem otwiera im oczy. Jedni widzą, że tu tylko jest prawda, inni znajdują tutaj rozwiązanie dręczących zagadnień życia, inni znowu tutaj widzą najlepszy kodeks społeczny, a u wszystkich skutkiem konwersji jest spokój wewnętrzny i szczęście, jak o tem świadczą ich własne słowa: „Czternaście lat już zażywamy szczęścia jako członki Kościoła powszechnego. Oby wszyscy doń znaleźli drogę". (Dr. med. Schaeffer) „Zawsze dziękuję Bogu, że właśnie mnie z tylu miljonów wybrał do wiary prawdziwej" (Nils Soutesson). John Moody, który przez czterdzieści lat kolejno szukał prawdy w najrozmaitszych systemach filozoficznych — w panteizmie, w systemie W. James'a, Spencera, Santayama'ego, Bergsona, Freuda — stwierdza: „Jestem dopiero dziewięć miesięcy katolikiem, ale w tym czasie zażywałem spokoju, jakiego poprzednio nigdy nie znałem. Podobnych wynurzeń jest wiele.

Książka ta wskazuje jak głód prawdy i szczęścia nurtuje dusze i jak tylko Kościół katolicki w całej pełni zaspokoić je zdoła, podobnie jak on tylko potrafi dać zadawalniającą odpowiedź na wszystkie dręczące kwestje życiowe. Wierzącemu pozwalają te głosy konwertytów lepiej uświadomić sobie wartość swej wiary i przynależności do Kościoła katolickiego.

Ks. A. Słomkowski.

Ks. Dr. Franciszek Sawicki, *Filozofja życia (Kultura katolicka XI),* Poznań, 1936 (s. 172). Cel pracy tej podaje nam Autor w przedmowie. „Skromne to dziełko, które powstało z odczytów, nie może i nie ma być systematyczną i wyczerpującą filozofją życia. Głównym jego przedmiotem jest cel życia. Rozdział pierwszy określa w ogólnym zarysie sens życia, następne rozdziały zajmują się szczegółowo zasadniczymi zagadnieniami, które są w ścisłym związku z ogólną problematyką życia" (s. 5). Myśli swe przedstawia Ks. S. w czterech rozdziałach: sens życia, zagadnienie cierpień, człowiek a zaświaty, człowiek a wszechświat.

Na te zagadnienia, które w nas koniecznie domagają się rozwiązania zwraca uwagę Autor i wykazuje, jak człowiek, mając dwa „fundamentalne popędy", „popęd do życia i popęd do szczęścia", ma tem samem wskazany cel życia. Poucza przytem, w jakiem znaczeniu człowiek jest sam sobie celem życia, jak powinien się udzielać pracy dla dobra ogółu i znaleść ostateczny cel swego życia w Bogu, który jest i „przyczyną wszechrzeczy" i „usobieniem najwyższych wartości". Słusznie podkreśla „pewien tragizm w życiu ludzkim, w ujęciu nawet największych ludzi: dzieło niedokonane, siły wyczerpane, bolesne przeżycia" i daje rozwiązanie tych antynomij nas dręczących, wskazując na ich sens w świetle wieczności.

Nader aktualne są wywody Autora o cierpieniu, w których omawia powszechność cierpień, przyczynę ich i cel, różne zapatrywania na cierpienie (buddyzm, stoicyzm) i wartość cierpień z punktu widzenia religijno-moralnego

Ponieważ życie ludzkie tylko w świetle wieczności ma sens, omawia Ks. S. dość szczegółowo stosunek człowieka do pojęcia pozagrobowego, wykazując tutaj konieczność istnienia takiego życia. Przesuwają się tutaj przed nami dowody, wykazujące niematerjalność, duchowość i nieśmiertelność duszy ludzkiej.

W końcowym rozdziale widzimy człowieka w stosunku do wszechświata. Zagadnienie to omawia Autor krótko w świetle nauki nowoczesnej i w świetle wiary, wskazując z jednej strony na znikomość materjalnej strony człowieka z drugiej na wielkość jego, skoro się uwzględni duszę, która „godnością swą przewyższa przestrzenną wielkość wszechświata" i „przełamuje ogólne prawo znikomości czasu".

Jak widać z powyższego, Autor porusza szereg problemów, które już od wieków nasuwają się myślącemu człowiekowi i koniecznie domagają się rozwiązania. Ks. S. omawia je z właściwą sobie wnikliwością i jasnością, zresztą prace jego są zbyt dobrze znane, by je trzeba polecać.

Ks. A. Słomkowski.

Ks. Dr. St. Bross, *Myśli jenerała Wł. Zamoyskiego, (Myśli ludzi czynu t. I.),* Poznań, 1936, s. 211. Ks. Dr. St. Bross niewyczerpany jest w swych pomysłach wydawniczych. Obok licznych wydawnictw, jakie rozpoczął, powołuje do życia nowe: myśli ludzi czynu, którego pierwsze dwa tomiki zawierają myśli jenerała Wł. Zamoyskiego. Same myśli w niniejszym tomiku poprzedzone są krótkim życiorysem i charakterystyką jenerała, którą się czyta naprawdę z zbudowaniem, i widzi się, przytem, ile racji jest w liście skierowanym do jenerała przez Zygmunta Krasińskiego: Piszesz jak święty. Przypomniałeś mi one odezwy z pierwszych wieków, odezwy męczenników do przyjaciół, gdy z prowincji jakiej szli ku Romie, gdzie czekało ich męczeństwo". Znamienne są też słowa Kardynała Pewand, który w mowie, wygłoszonej na nabożeństwie żałobnem, tak się wyraził o generale: „Oświadczam, że ten człowiek wśród tych ludzi, których znałem, najwięcej kochał, Boga". Myśli w tomiku tym wydane, zebrane są z dzieła: Jenerał Zamoyski

t. I—II. Ks. Bross wybrał układ systematyczny, grupując myśli jenerała według następujących przedmiotów: Bóg, religja—Kościół, cel życia—szczęście, wiara—nadzieja—miłość, cnota—charakter, wychowanie, dobro—zło, prawda—fałsz, pycha—pokora, jedność—zgoda, obowiązek, cierpienie, praca—czyn, ludzie, naród—społeczeństwo, władza, polityka—sprawy publiczne, opinja publiczna, ojczyzna—Polska—polacy.

Podział ściśle systematyczny nie był łatwy, niektóre bowiem przedmioty są omawiane w tym samym zdaniu i trudno je było rozdzielić, wobec czego zrozumiałe jest, że podziału nie można było w całej pełni przeprowadzić. Myśli same, tutaj zebrane są naogół wzniosłe i trafne, mówimy naogół, gdyż są i takie, w których jenerał wypowiada swe osobiste opinje o pewnych sprawach n. p. o charakterze polaków, a tutaj można oczywiście trafność jego sądu podać w wątpliwość. We wszystkich jednak przebija głęboka wiara, gorąca miłość Boga, Ojczyzny i bliźnich. Znamienne są słowa jenerała, podane na s. 201: „Obaczymy, dokąd systematyczne tępienie wielkiej wiary wśród ludu doprowadzi tę Francję, której miejsce było na czele Europy chrześcijańskiej. Oby Polska, zmartwychwstawszy skorzystała z tej strasznej nauki”. *A. S.*

Ks. J. Lenz T. J. — Ks J. Mokrzycki T. J. *Wycieczka w przestworza. Opowiadanie o świecie, słońcu i gwiazdach oparte na najnowszych badaniach naukowych,* 1935, (s. 316). Praca niniejsza jest przekładem dzieła „Die Himmel rükmen”. Ks. Mokrzycki jednak nie zadowolił się samym przekładem, lecz zastosował dzieło do polskiego czytelnika, dodając nawet niektóre części, tak że może być słusznie uważany za współautora.

W książce tej znajdujemy wyczerpujące wiadomości o świecie w którym żyjemy. Jest ona podzielona na cztery części, w pierwszej, zatytułowanej: w królestwie słońca, omawiają autorzy księżyc, planetoidy, meteory, komety, planety, ziemię, w drugiej p. t. królewskie słońce, omawiane są m. in. wielkość i promieniowanie słońca, siła i strata ciepła słonecznego, źródło energji słonecznej. W części trzeciej i czwartej zapoznajemy się z przestworzami gwiezdnymi i z wszechświatem.

Jako laikowi w kwestjach astronomicznych jest mi niemożliwe wytworzyć sobie sąd o naukowej wartości książki, tyle tylko powiedzieć mogę, że czyta ją się bardzo zajmująco i można się z niej dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy. *x.*

Józef Sikorski, *Krzyż Indjanina.* Sztuczka misyjna w 2-ch odsłonach. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, r. 1936 s. 41. Opowieść o zatargu dwuch dzikich plemion, który kończy się nietylko pogodzeniem tychże, ale przejściem na wiarę katolicką całego szczepu, dzięki apostolskiej działalności misjonarza.

Antoni Radęcki. *Dzieje żydowskiego dziewczątka.* Wyd. Księży Pallotynów, Warszawa 1936, s. 63. W subtelnych słowach przedstawiona

jest gorąca miłość do Boskiego Zbawiciela młodej nauczycielki żydówki, miłość, która w jej sercu od wczesnych lat dziecięcych się rozwija i pali wytrwale jasnym płomieniem pomimo wszelkich trudności i cierpień.

S. M. Alicja. *Prorok Narodowy.* Sztuka sceniczna w 3 aktach. Wyd. Ks. Pall., Warszawa 1936, s. 47. Inscenizacja obrazów z Lituanji Grotgera, przedstawiających dni klęski narodowej. Prolog poświęca autorka zasługom księdza Piotra Skargi, o których mówią trzej aniołowie, stojący przy jego grobie w roku 1612. Akt III przedstawia dzień Wolnej Polski, w którym drużyny K. S. M. walczą o odnowienie serca Polski i wprowadzenie Chrystusa-Króla do wolnej Ojczyzny.

O. Kragg. *Mała tajemnica.* Miłość Chrystusa, ukryta w głębokiem sanktuarjum duszy i przeświecająca nazewnątrz subtelnym światłem skupienia i cichej radości — oto tajemnica, która pomaga nieść z wytrwaniem krzyże życia.

Elżbieta Łubieńska. *Sam na sam z Bogiem.* Rozważania. Wyd. Ks. Pallotynów, Warszawa 1936, s. 27. Krótki zbiór cytat z Pisma Św. podsuwa materjał do zbożnych przemyślań.

Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu wydał dwa tomiki: *„W rodzinnym kole" i „Pod naszym Sztandarem".* Referaty, deklamacje, obrazki sceniczne i żywe obrazy poświęcone są idei naczelnej Związku i ułatwiają znakomicie urządzanie wieczornic o charakterze propagandowym.

Nakładem S. A. „Ostoja" w Poznaniu ukazały się z cyklu *„Szare Książeczki"* (K.S.M.M. Nr. 6) i *„Szkoła pracy"* (K.S.M.Z. Nr. 1 (wyczerpujące broszurki: *„Gazeciarka Apostołką" i „Gazeciarz apostołem".* Obok wykładów o znaczeniu dobrej prasy i jej kolporterów — dają techniczne wskazówki, jak prowadzić pracę.

Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 47, 48 i 49 (Nakład S. A. „Ostoja", Poznań 1935, 1936), przynosi farsę **Zofji Turpińskiej**: *Skończyłem „medycynę"*, podkreślającą w lekko satyryczny sposób dzisiejsze kłopoty młodzieży, posiadającej dyplomy uniwersyteckie; **Leonarda Turkowskiego**, *„Dookoła Polski"*, pouczającą rewję krajoznawczą, która przy starannem wystawieniu może bardzo zaciekawić publiczność — i wreszcie **Józefa Nałęcza**, *„Prawda zwycięża"*, sztukę w 3-ch aktach, wprowadzającą widzów w niedawne wydarzenia w Meksyku i głoszącą tryumf wieczystej prawdy.

Bibljoteka wieczornicowa (S. A. „Ostoja", Poznań 1936), której niewielkie tomiki zdążyły już oddać spore zasługi Akcji Katolickiej, daje nowe trzy zbiory materjału na wieczornice, urządzane przez K.S.M. Są to wykłady, recytacje, śpiewy solowe i chórowe, deklamacje i obrazki sceniczne, zawarte w zbiorach: **Janina Kaźmierska**, *„Rodzina Ostoją"*, Nr. 44, **Witold Jastruń**, *„Ku czci Papieża"*, Nr. 45 i **Leonard Turkowski**, *„Żegnajcie, druhowie—rekruci"*, Nr. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA X. Dr. A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY A. Florkiewicz

Druk. „Narodowa" Lublin. Tel. 26-73.